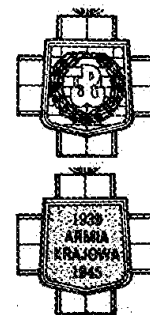


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 2(45)

POZNAŃ

CZERWIEC 2001

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Rocznicowe obchody w Kwilczu – Zdzisław Arnold	2
1.2. Uroczystość związana z dniem Patrona Szkoły Nr 9	3
1.3. Awansowali do stopnia podporucznika	4
1.4. Kwiaty dla ofiar zbrodni w Tuchorzy k. Wolsztyna – Józefat Sztuka .	4
II. POLEMIKI I OPINIE	
2.1. Zrabowane zasługi – Jan Nowak Jeziorański	6
2.2. Nasza recenzja: Pięć lat służby wojskowej w Lesznie gen. Stefana Roweckiego „Grota” – Zofia Grodecka	9
III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
3.1. Wielkopole w działaniach dywersyjnych „Parasola” – Zofia Grodecka „Ewa”	11
3.2. Walka cywilna z okupantem niemieckim w latach 1939–45 na ziemiach polskich (Cz. I.) – Ludwik Misiek	15
3.3. WOZZ w konspiracji wielkopolskiej 1939–1940 – Bolesław Gajewski .	23
3.4. Cichociemny – Teresa Skinder Suchcitz	28
3.5. Druh hm Adam Pluciński w moich wspomnieniach – Bogdan Karliński	31
3.6. Wspomnienia oficera broni pancernych z roku 1939 (Cz. II.) – Jan Sieradzon	36
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
4.1. List z Leszna	39
4.2. List z Rzeszowa	40
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
5.1. Komunikat Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Poznaniu	42
5.2. Pamiętajmy o nich: Ppłk Łukasz Ciepliński ps. „Pług”	43
Mieczysław Przedpelski ps. „Pobóg”	45
5.3. Kronika żałobna	46
5.4. Z ostatniej chwili	47

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Rocznicowe obchody w Kwilczu

Pierwszego marca br. minieła 50-ta rocznica śmierci ppłk Łukasza Cieplińskiego, ostatniego prezesa Obszaru Południowego organizacji Wolność i Niepodległość. W tym dniu przed 50 laty wykonano w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie wyrok śmierci.

Pozostawił żonę i kilkuletniego synka. Do końca swoich dni trwał w wierze, że śmierć jego i jego podkomendnych, członków IV Zarządu Głównego WiN, nie będzie daremna. Znane są jego listy więzienne do żony i syna, w których dawał temu wielokrotnie wyraz. Jednak by tak się stało, trzeba było czekać aż do końca lat osiemdziesiątych, by – w następstwie takich wydarzeń jak poznański czerwiec, wypadki 1968 roku, zryw robotniczy na Wybrzeżu i wreszcie powołanie Solidarności w 1980 roku – mogła powstać III Rzeczpospolita, w której można, chociaż z olbrzymim trudem, powoli naprawiać skutki ponad 40-letniej władzy, zależnej od wschodniego sąsiada.

Wraz z ppłk Cieplińskim straceni zostali:

- mjr Adam Lazarowicz, ochotnik z roku 1919, żołnierz września 1939 r., żołnierz AK, od 1946 roku wiceprezes Obszaru Południowego WiN;
- mjr Mieczysław Kawalec, żołnierz AK, od roku 1946 zastępca Kierownika Okręgu Krakowskiego WiN;
- kpt. Franciszek Błazej, uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz AK, kierownik Wydziału Propagandy Obszaru Południowego WiN;
- kpt. Józef Rzepka, żołnierz AK, od września 1945 roku w Zarządzie WiN;
- por. Karol Chmiel, uczestnik kampanii Wrześniowej, żołnierz AK i BCH, ciężko ranny w akcji „Burza”, od września 1945 r. w WiN;
- por. Józef Batory, uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz ZWZ-AK, od września 1945 r. szef łączności zewnętrznej Obwodu Południowego WiN.

Wszyscy oni nie godzili się na bezwarunkową kapitulację przed komunizacją. Próbowali przeciwstawić się temu przez działalność w Zrzeszeniu WiN. Celem WiN było odegranie roli depozytariusza idei niepodległościowej do czasu wolnych wyborów i powołania władz wolnej Polski, co ostatecznie nastąpiło, ale dopiero po około 45 latach. Liczyli oni na spełnienie zapewnień mocarstw zachodnich i swoją działalnością usiłowali podtrzymać morale społeczeństwa. Niestety, zostali aresztowani i po pseudo – procesie i wyroku śmierci, który zapadł 14.10.1950 roku, zostali zamordowani 1.03.1951 r. strzałami w tył głowy w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Nie jest nawet wiadomym, gdzie zostali pochowani.

Kim był ppłk Łukasz Ciepliński, pseudonim „Pług”, „Ostrowski”?

Urodził się w 1913 roku, pochodził z Kwilcza w Wielkopolsce. Po ukończeniu podchorążówki piechoty pozostał w wojsku.

Był uczestnikiem wojny obronnej w 1939 roku, w walkach pod Bydgoszczą, Kutnem nad Bzurą, w puszczy Kampinoskiej i w obronie Warszawy. Został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari V klasy na polu walki. Osobiście zniszczył sześć nieprzyjacielskich czołgów. Znad Bzury z resztkami 62 pułku piechoty przedarł się do Warszawy, by dalej walczyć. Nie poszedł do niewoli, lecz rozpoczął pracę konspiracyjną.

Aresztowany w 1940 roku uciekł z więzienia w Sanoku. W latach 1941–45 działał w AK na Rzeszowszczyźnie – był inspektorem Inspektoratu Rejonowego ZWZ-AK

Rzeszów. Został awansowany do stopnia podpułkownika AK. Od września 1945 roku był kierownikiem Okręgu Krakowskiego WiN, a od 1946 r. prezesem Obszaru Południowego.

Aresztowany, został zakatowany w więzieniu na Mokotowie w Warszawie.

Dziesięć lat temu przypomniano sobie o jego związkach z Kwilczem. W murze kościoła parafialnego w Kwilczu wmurowana została tablica pamiątkowa i od tej pory, co roku – w rocznicę jego śmierci składane są tam kwiaty. Od 9 lat uczestniczą w tym pocztę sztandarowe Środowisk „Wierchy” i „Orlęta” Okręgu ŚZŻAK w Poznaniu, często również poczet ze sztandarem Okręgu Wielkopolska.

Od wielu lat organizowanie uroczystości rozpoczynających się mszą św. przejął Urząd Gminy Kwilcz, a także Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki. Obok pocztów AK-owskich są już regularne pocztę Zarządu Kombatantów R.P. i B. W. Pol. w mundurach wojskowych z symbolami B.Ch., szkoły, Straży Pożarnej. Udział w uroczystości biorą krewni podpułkownika i coraz liczniej społeczeństwo Kwilcza. Można mieć nadzieję, że pamięć o ppłk. Łukaszu Cieplińskim na tym terenie nie zginie, a poprzez piękne uroczystości organizowane przez szkoły, obecnie razem – podstawową i średnią, będzie wpływać na świadomość tamtejszego społeczeństwa na jego wiedzę o trudnych latach 1945–56 i dalszych, o trudnej walce Polaków o odzyskanie w pełni suwerennego państwa.

Zdzisław Arnold

1.2. Uroczystość związana z dniem Patrona Szkoły Nr 9

W rocznicę tragicznej śmierci dr. Franciszka Witaszka na terenie szkoły Nr 9 w Poznaniu odbyło się spotkanie młodzieży i nauczycieli szkoły z zaproszonymi osobami. Na wstępie Pani Dyrektor Wiesława Hoffman przywitała między innymi córkę dr. Witaszka Alodię Napierała-Witaszek oraz przedstawicieli Armii Krajowej w osobach Janusza Sławka, Zdzisława Arnolda, Józefa Lisa.

Na bogaty program złożyły się: akademie w wykonaniu uczniów klas III, Va i VIa. Mottem akademii były słowa: „Pamięć tych co zginęli przed nami uczcimy głów pochylem”. Treść montażu słowno-muzycznego stanowiły utwory, które niosły wartości patriotyczne. Przypominały tych, którzy walczyli, a wiersze podkreślały znaczenie pamięci w życiu narodu. Tekst wiążący wprowadził postać dr. Franciszka Witaszka, przedstawiając go jako człowieka, który służył innym, a czas w którym żył sprawił, że stał się bohaterem i symbolem.

Następnie odbył się apel na którym przedstawiono podsumowanie rywalizacji o miano klasy przedującej. Zwyciężyły: klasa IIIa w grupie pierwszej, oraz Va w grupie uczniów starszych. W tej części wystąpił kol. Józef Lis, zapoznając uczniów z dziejami partyzantów. Po części oficjalnej spotkaliśmy się z wychowankami Świetlicy Szkolnej – uczniami klas od I do III. Dzieci z przejęciem opowiadały o zajęciach prowadzonych przez panie Barbarę Tschich, Małgorzatę Muszyńską i Izabelę Link-Kacprzak. Należy podkreślić czynny udział dzieci w zajęciach plastycznych, muzycznych, „żywego słowa” i komputerowych. Do świetlicy uczęszcza około 100 podopiecznych szkoły.

Na spotkaniu z dyrekcją szkoły wyraziliśmy uznanie za podtrzymywanie tradycji niepodległościowych przez zaangażowanie zarówno dyrekcji jak i pań mgr Krystyny Wiśniewskiej oraz mgr Agnieszki Karwat.

J. S. „Zbik”

1.3. Awansowali do stopnia podporucznika

Już po raz czwarty w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Gnieźnie odbyła się uroczystość wręczenia aktów nominacyjnych na pierwszy stopień oficerski byłym uczestnikom walki o wolność i niepodległość Polski podczas drugiej wojny światowej i w okresie powojennym. W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej akty nominacyjne wręczył weteranom płkownik Janusz Miłogrodzki, komendant WKU.

Pierwszy stopień oficerski – podporucznika – otrzymali: Alfons Łapiński, Stanisława Godlewicz-Kaźmierowska, Antoni Jeśmontowicz, Barbara Kraśna, Kazimierz Kwieciński, Marian Płatek, Czesław Promiński, Stanisław Sulek i Józefat Sztuka. Komendant gratulując awansu powiedział między innymi: – Swoje młode i najpiękniejsze lata nierozzerwalnie związaście z najpoważniejszymi wydarzeniami w dziejach naszej ojczyzny. Patrząc w przeszłość widzimy wyraźnie, że najpiękniejsze karty historii polskiego oręża pisali ci, którzy potrafili przełamać własną słabość i strach.

Pułkownik J. Miłogrodzki życzył nowo mianowanym podporucznikom silnej wiary w sens tego co robili, a także dalszego zacieśniania braterstwa i prawdziwych przyjaźni, sprawdzonych w trudnych chwilach. Gratulacje awansowanym złożył także Zenon Piwecki, przedstawiciel Powiatowej Rady Kombatanckiej, który życzył weteranom, by wyrzucili z serc wszelką nienawiść i pamiętali, że kiedyś wszyscy walczyli wspólnie z jednym wrogiem.

Podporucznicy rezerwy nie kryli wzruszenia. Jak powiedział J. Sztuka, prezes koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ten dzień jest dla nich dużym przeżyciem i łączy go z minionymi latami, gdy walczyli z kilkoma okupantami – i zachodnim, i wschodnim. Najgorszy był okupant wewnętrzny, ale szczęśliwie przeżyliśmy te wszystkie lata – powiedział prezes koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Uroczystość mianowania na pierwszy lub kolejny stopień oficerski byłych żołnierzy odbędzie się jeszcze nieraz w WKU, ponieważ związki kombatanckie wystąpiły z wnioskami do Kancelarii Prezydenta i sukcesywnie akty nominacyjne są przysyłane do wojskowych komend uzupełnień. Jak poinformował pułkownik J. Miłogrodzki, jest w Polsce 140 komend. Szacuje się, że akty nominacyjne otrzyma około 100.000 osób.

gk

1.4. Kwiaty dla ofiar zbrodni w Tuchorzy k. Wolsztyna

9 lipca 1942 w Tuchorzy Wielkopolskiej okupanci hitlerowscy dokonali zbrodniczej egzekucji na 15 patriotach polskich. Większość z nich przywieziona została z Fortu VII z Poznania. Wśród skazańców męczeńską śmierć poniósł gnieźnianin 19-letni Bronisław CZERNIAK.

Delegacja koła ŚZZAK w Gnieźnie w składzie: prezes Koła – Józefat Sztuka, sekretarz – Czesław Promiński i członek nadzwyczajny – Henryk Nowakowski w dniu 19 maja br. złożyła hołd pomordowanym patriotom przed pomnikiem w Tuchorzy. Postanowiono również przeprowadzić wywiad z żyjącymi świadkami naocznymi tej zbrodni. Rozmowy rozpoczęto od nauczycielki historii Szkoły Podstawowej w Tuchorzy, obecnie emerytki, pani Wandy Rogozińskiej. Oto jej wypowiedź:

„Miałam wtedy 10 lat i byłam zmuszona przez hitlerowców do przyglądania się tej egzekucji. Na szubienicę przeznaczono miejsce stanowiące początek lasu zaraz za wioską Tuchorze. W tym celu wykorzystano dwie sosny rosnące obok siebie w odległo-

ści 12 m. Do sosen tych przybito gwoździami kliny drewniane, na których umocowano belkę drewnianą. Ławę wykonał sołtys wsi, stolarz z zawodu o nazwisku Kubarczyk (już nieżyjący). Skazańców przywieziono z Poznania z Fortu VII oraz z łapanek z okolicznych wsi. Wśród skazańców był jeden ksiądz.

Akcją kierował młody gestapowiec z szyderyczym uśmiechem, zmuszający wytypowanych Polaków do zakładania pętli na szyjach skazańców. Jeden ze skazańców krzyknął do zebranych „jesteśmy niewinni – giniemy za Ojczyznę”. Gestapowiec, który uprzednio przemawiał, krzyknął wtedy: „Ty na górze – trzymaj mordę!” Na jego też sygnał „Achtung” – usunięto spod nóg ławę i bohaterscy skazańcy zawisnęli. Jednemu z nich – był wysokiego wzrostu – pętla nie zacisnęła się. Ponownie ją założono i powieszono go.

Po 10–15 minutach niemiecki lekarz potwierdził zgon ofiar mordy. Ciała polskich patriotów wywieziono samochodem ciężarowym w nieznanym kierunku i do dzisiejszego dnia nie wiemy gdzie zostały pochowane.”

Podobne zeznanie delegacja nasza usłyszała z ust 2-go świadka pani Walerii Zysnowskiej, która też jako młoda dziewczyna zmuszona była przyglądać się tej egzekucji. P. Waleria dodała jeszcze, że skazańcy z miejscowych wsi szli normalnie do pracy do swoich zajęć. Kilku z nich miało jeszcze śniadania opakowane w papier.

Zarówno jeden jak i drugi świadek egzekucji zeznaje, że powodem tego mordy na patriotach polskich stał się fakt, że na krótko przed egzekucją w czerwcu zastrzelony został funkcjonariusz tuchorzowskiego posterunku żandarmerii Anton Markwitz. Posądzeni o to byli Polacy, a fakty mówią, że zrobili to Niemcy. Żandarm Markwitz jadąc rowerem na drodze z Mariankowa do Tuchorzy został zastrzelony przez 2 niezidentyfikowanych osobników, których zatrzymał i chciał legitymować. Osobników tych w tym samym dniu widział kolejarz niemiecki Helmut Miegen. Osobnicy ci byli ładnie ubrani, mieli ładne rowery i zachowywali się z pewnością siebie. Pochodzili z przygranicznych terenów starej Rzeszy i zajmowali się nielegalnym handlem żywnością.

Obecnie na miejscu gdzie ponieśli śmierć polscy patrioci stanął pomnik z tablicą z nazwiskami skazańców. Oto one:

1. dr Franciszek Pokora – asystent Kliniki Stomatologicznej w Poznaniu
2. Tadeusz Wiza
3. Bolesław Wojtczak
4. Albert Skrzypek
5. Bronisław Czerniak – z Gniezna lat 19
6. Piotr Szarata – lat 23 z Kwilcza
7. Stefan Szumnajoka – lat 24 z Poznania
8. Bronisław Bydołek – lat 41 z Poznania
9. Stanisław Below – lat 51 z Poznania
10. Stanisław Maciejewski – lat 35 z Poznania
11. Leon Henski – lat 35 z Poznania
12. Władysław Jankowski – lat 31 z Poznania
13. Edward Olejniczak – lat 34 z Nowego Miasta
14. Heliodor Grześkiewicz – lat 34 z Warszawy
15. Zbigniew Kubicki – lat 31 z Warszawy

Większość z nich pochodziła z grup konspiracyjnych bohaterskiego lekarza Franciszka WITASZKA – AK-owca, działacza ZWZ – Związku Odwetu.

Pomnik ku czci ofiar oraz odnowiona 10 lat temu szubienica są miejscem pamięci, o którym nie wolno nam zapomnieć.

Józefat Sztuka

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Zrabowane zasługi

Przed dwoma laty podniosły się w Polsce głosy zwracające uwagę na białą plamę w historii wojennej współpracy polsko-angielskiej. Jest nią zatajenie przez Brytyjczyków udziału polskiego wywiadu w zwycięstwie nad Niemcami. Polskie osiągnięcia na tym polu były tak wielkie, że przyczyniły się do klęski Rzeszy hitlerowskiej bardziej aniżeli inne działania Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych walczących u boku Sprzymierzonych na ziemi, na morzu i w powietrzu. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że bez tych osiągnięć Niemcy nie zostaliby pokonani.

Temat ten został ponownie poruszony na konferencji, która odbyła się w czerwcu ubiegłego roku w San Francisco z okazji 50. rocznicy powstania CIA. Odczyt pod tytułem „Wkład wywiadu polskiego do zwycięstwa w II wojnie światowej” wygłosił Joseph Jedd, emerytowany funkcjonariusz CIA.

Prelegent skoncentrował się na dwóch najbardziej spektakularnych polskich zdobyczach: dostarczeniu informacji o eksperymentach z nowymi broniąmi V-1 i V-2 w miejscowości Peenemünde na wyspie Uznam na Bałtyku i niemieckiej maszyny do szyfrowania Enigma.

Kto zdobył „Enigmę”

Szczególnie doniosłe znaczenie miało zbudowanie przez Polaków – przy pomocy informacji uzyskanych od wywiadu francuskiego – precyzyjnego duplikatu Enigmy i urządzeń umożliwiających rozbijanie szyfrów. Tuż przed wybuchem wojny polski wywiad przekazał sojusznikom Enigmę, a raczej wyprodukowany przez Polaków jej sobowtór. Umożliwiło to później Anglii przejmowanie i odczytywanie wszystkich najtajniejszych wojskowych depesz niemieckich. Dzięki Polakom Sprzymierzeńcy zdobyli dostęp do najbardziej strzeżonych niemieckich tajemnic wojskowych, znali ich zamiary i sposoby działania, a tym samym możliwości przeciwdziałania.

Historycy II wojny światowej zgodni są w przekonaniu, że bez Enigmy Anglia przegrałaby zarówno bitwę o Wielką Brytanię, jak też bitwę o Atlantyk. W dużej mierze przewadze nad nieprzyjacielem, którą zapewniła Enigma, zawdzięczali Sprzymierzeńcy powodzenie swoich wielkich akcji ofensywnych, a przede wszystkim inwazję kontynentu. Ilość przejmowanych depesz, które wymienili Niemcy na najwyższych szczeblach swojej machiny wojennej, nie wyłączając samego Hitlera, przekraczała dwa tysiące dziennie (Enc. Britannica, tom 12, str. 118).

Referat Jedda jest jednym wielkim aktem oskarżenia wywiadu brytyjskiego o przywłaszczenie sobie zasług Polaków. Według Jedda, brytyjska służba wywiadowcza zataiła, że pierwsze meldunki dotyczące Peenemünde otrzymała od polskiej Dwójki. Anglicy dopuścili się jeszcze większego nadużycia, ukrywając albo umniejszając fakt, że polski wywiad tuż przed wybuchem wojny dostarczył tajemnicę Enigmy Sprzymierzeńcom. Nie żadne szkice i opisy, ale odtworzony przez Polaków przy pomocy informacji udzielonych przez Francuzów precyzyjny sobowtór niemieckiego wynalazku. Było to dzieło geniusza polskich kryptologów: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego.

Joseph Jedd oskarżył w swoim referacie imiennie szefa wywiadu lotniczego w MI-6, Fryderyka Winterbothama i brytyjskiego generała Kentha Stronga, szefa wywiadu

w alianckim sztabie Eisenhauera, o świadome dopuszczenie się kłamstwa, po to by przypisać Anglii chwałę należną Polakom.

„Zdaję sobie sprawę – pisze Jedd – że używam mocnych słów wobec tych dwóch osobistości, które nie trzymały się prawdy, mimo że pozostawały w bliskich stosunkach z ludźmi znającymi tę prawdę z pierwszej ręki. Byli nimi kryptolodzy wysłani przed wybuchem wojny do Polski, by odebrać Enigmę z rąk polskiej Dwójki: komandor Alastair Denniston i Alferd Dillwyn Knox oraz czołowy specjalista od rozbrajania szyfrów – Humphrey Sandwith. Znał także sprawę gen. Stewart Menzies, szef wywiadu brytyjskiego MI-6. Jest niemożliwością – pisze Jedd – aby nie wiedzieli oni kim byli Polacy, którzy nie tylko zaoferowali Anglikom skonstruowaną przez siebie aparaturę, ale także swą teoretyczną i praktyczną wiedzę, jak się nią posługiwać.

Praca wywiadu – pisze Jedd – otoczona jest z reguły największą tajemnicą. Dlatego tak łatwo jest odebrać innemu jego zasługi i zapisać je na własne konto. Tego właśnie nadużycia dopuścił się Fryderyk Winterbotham, szef naukowego wywiadu brytyjskiego.

Do roku 1974 r. istnienie Enigmy i jej rola oraz olbrzymie zasługi, jakie oddała ona Sprzymierzeńcom, utrzymywane były w tajemnicy. Dopiero w 20 lat po wojnie Winterbotham otrzymał pozwolenie na jej ujawnienie. Jego książka „Tajemnica Ultry” (kryptonim akcji rozprawdzającej unformacje uzyskane dzięki Enigmie) stała się rewelacją. Na samym wstępie (str. VIII) autor stwierdza kategorycznie: „Wawrzyn zasługi w operacji Enigma należy do angielskich kryptologów”. Marszałek RAF John Slosser pisze bezosobowo na wstępie, że maszyna szyfrująca została przemycona z Niemiec. Nie wspomina przez kogo. Ani słowa o roli Polaków. Historyjka w książce Winterbothama o polskim mechaniku, nie wymienionym z nazwiska, zatrudnionym w niemieckiej fabryce, który przekazał rzekomo Enigmę bezpośrednio w ręce agenta brytyjskiego w Warszawie jest całkowicie zmyślona.

Na podstawie książki Winterbothama BBC wyprodukowała film „The Secret War” (Tajna wojna). Oglądały go miliony widzów po obu stronach Atlantyku. Hasło „Enigma” w Encyklopedii Britannica, która służy za źródło informacji na całym świecie, zostało oparte na książce Winterbothama ukrywającej zasługi Polaków.

Prawdę o udziale Polaków zarówno w zbudowaniu Enigmy jak też dostarczeniu informacji o „nowych broniach” ujawnił i szczegółowo udokumentował historyk emigracyjny, Józef Garliński, w dwóch książkach: „Enigma” (Londyn, Odnova 1980) i „Ostatnia broń Hitlera” (Londyn, Odnova 1977). Autor uzyskał stopień doktora z historii czasów najnowszych na Uniwersytecie Londyńskim i wydał po angielsku siedem książek opisujących polski wkład w zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi. Po ukazaniu się obu książek Garlińskiego – w ciągu następnej dekady – wyszło na jaw wiele nowych źródeł i relacji. Angielski autor David Kahn zdobył się na to, by w pełni oddać sprawiedliwość polskiemu sojusznikowi (David Kahn „Seizing the Enigma”, Houghton Mifflin Co, Boston 1991).

Wszystko zaczęło się w Polsce w 1920 r. W końcu lipca, gdy nawała bolszewicka zbliżała się ku Warszawie, Biuro Szyfrów Drugiego Oddziału rozbiło szyfr sowiecki i przejęło m.in. rozkaz operacyjny Tuchaczewskiego, który ujawnił szeroką lukę między północnym i południowym frontem. Przechwycona informacja stała się podstawą planu polskiej kontrofensywy znad Wieprza. Inne odszyfrowane sowieckie depesze ujawniły zamiar Tuchaczewskiego zajęcia Warszawy manewrem okrążającym od północy i umożliwiły wzmocnienie w ostatniej chwili północnej flanki frontu, dowodzonej przez gen. W. Sikorskiego. Rozbicie sowieckiego szyfru odegrało także rolę w zwycięskiej bitwie nad Niemnem.

Szefem Biura Szyfrów był 27-letni kapitan Jan Kowalewski, z zawodu inżynier – chemik. Dobrał sobie zespół świetnych matematyków, wśród nich Stefana Mazurkiewicza i Wacława Sierpińskiego, którzy w późniejszych latach zdobywali jako uczeni światową sławę. Nauczeni tym sukcesem Polacy utrzymali po wojnie Biuro Szyfrów, które zdobyło sobie wysoką markę fachowości w europejskich kołach kryptologów.

Prace nad rozbijaniem nowego, mechanicznego systemu kodowania przez Niemców depesz wojskowych rozpoczęły się w 1928 r. Punktem wyjścia było badanie niemieckich maszyn szyfrujących dostępnych w handlu. Wielką pomocą było uzyskanie od szefa francuskiego Biura Szyfrów Gustava Bertranda zdobytego przez wywiad francuski niemieckiego podręcznika zawierającego instrukcje posługiwania się Enigmą. Do pracy wciągnięto trzech wybitnie uzdolnionych dwudziestokilkuletnich studentów matematyki z Poznania: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego. Rejewskiego Kahn określa jako matematyka obdarzonego geniuszem. Pracował w Biurze Szyfrów w Sztabie na Placu Saskim od roku 1931. Dwaj inni dołączyli rok później. Kahn opisuje kolejno postępy ich badań.

Triumfalnym epilogiem była rekonstrukcja przez Polaków Enigmy i zbudowanie sześciu tzw. bomb – mechanizmów umożliwiających odczytywanie szyfrów. W dniu 24 lipca 1939 r., na sześć tygodni przed najazdem hitlerowskim Enigma wraz z „bombami”, polski „know how” i dokumentacja przekazane zostały kryptologom francuskim w osobach Gustava Bertranda i Heri Braquenie oraz angielskim: Dannisonowi, Knoxowi i Sandwithowi.

Historyczne spotkanie odbyło się na mocno strzeżonej stacji Biura Szyfrów w pobliżu miejscowości Pyry w Lasach Kabackich pod Warszawą. „Anglia” – pisze Kohn – otrzymała w prezencie od lojalnego sprzemieźńca możliwości odczytywania depesz wroga” (str. 81)... „Francji i Anglii brakowało – nie tylko w dziedzinie kryptologii – dwóch rzeczy: wizji i woli. Polska miała jedno i drugie... i dlatego Polacy osiągnęli to, czego nie zdołał dokonać żaden inny kraj i co Niemcy uważali za niewykonalne” (str. 67).

Po klęsce wrześniowej znakomita trójka: Rejewski, Różycki i Zygalski przedostali się do Francji i dołączyli do francuskiego Biura Szyfrów, kierowanego przez Bertranda. Ogółem 15 Polaków współpracowało pod kierunkiem Bertranda w przejmowaniu i odszyfrowywaniu niemieckich depesz. Po klęsce Francji, Polacy kontynuowali swą działalność konspiracyjną w Niemczech, w nie okupowanej części kraju, dostarczając odszyfrowywane depesze Anglikom. Po zajęciu całej Francji przez Niemców Rejewski i Zygalski przekradli się przez Hiszpanię do Anglii. Różycki zginął na Morzu Śródziemnym, gdy zatopiony został statek, na którym płynął z Algerii do Francji (J. Garliński, str. 59). Rejewski i Zygalski do końca wojny pracowali w Anglii, w Biurze Dekryptażu Drugiego Oddziału. Wspomagali tam do końca swą wiedzą angielskie wysiłki w Szkole Kodów i Szyfrów w Bletchley Park.

Prace i osiągnięcia Anglików nad kolejnym przełamywaniem wciąż zmiennych niemieckich systemów kodowania przez Enigmę stanowią prowadziwą epopeję. Godnym kontynuatorem genialnego kryptologa, Rejewskiego stał się 28-letni Allan M. Turing. Był to jednak dalszy ciąg pionierskich polskich osiągnięć. Dzięki książce Józefa Garlińskiego, a później książce Davida Kahna, wydanej 11 lat później, i po monumentalnej, pięciotomowej oficjalnej historii pt. „Wywiad brytyjski w II wojnie światowej” wielkie osiągnięcie polskie, jakim była Enigma, zostało w pełni ujawnione i udokumentowane. Pomimo to, w ostatnim wydaniu Encyklopedii Britannica (1998) pod hasłem „Enigma” znajduje się lakoniczne objaśnienie „urządzenie używane przez niemieckie dowództwo wojskowe celem kodowania strategicznych depesz przed i w czasie II wojny

światowej. Kod Enigmy rozbitý został przez komórkę wywiadu brytyjskiego znaną pod kryptonimem *Ultra*" (Enc. Britannica, t. 12, str. 503). Z kolei pod hasłem „Ultra” powtórzona zostaje zmyślona przez F.W. Winterbothnama historyjka o polskim mechaniku zatrudnionym w niemieckiej fabryce produkującej Enigmę, który odnotował składowe części maszyny. Z pomocą brytyjskich i francuskich służb specjalnych skonstruował drewnianą makietę Enigmy, którą angielscy kryptolodzy przemycili później do Anglii (Enc. Britannica, t. 12, str. 118). Winterbotham, który tę historyjkę zmyślił, nie sprostował tego zapisu, który ukazywał się za jego życia w kolejnych wydaniach Encyklopedii Britannica. Zmarł w 1990 r. w wieku 93 lat. (Enc. Britannica, t. 12, str. 708).

Jan Nowak-Jeziorański

Powyższy materiał zamieściliśmy za zgodą i pełną aprobatą autora w oparciu o publikację z czasopisma „Gdański Przekaz”, Słupsk ... 1999 nr 7–8)

Redakcja

2.2. Nasza recenzja:

Pięć lat służby wojskowej w Lesznie gen. Stefana Roweckiego „Grota”

„Ku chwale Ojczyzny, ku jej potędze” – tak brzmiało motto, które płk Stefan Rowecki przyjął jako dewizę swego działania po objęciu dowództwa 55. pp w Lesznie 4 lutego 1930 roku.

Była to całozyciowa dewiza Roweckiego, która przyświecała mu w kolejno podejmowanych zadaniach oficera zawodowego. Najpierw – jako kierownik Wydziału Naukowo-Wydawniczego i zastępca szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Inspektoracie Armii, założyciel i redaktor przez 10 lat „Przeglądu Wojskowego”, autor licznych artykułów z dziedziny wojskowości – staje się cenionym teoretykiem z tego zakresu.

Następnie – zgodnie z wymogiem sprawdzenia się w służbie liniowej – ppłk dypl. Stefan Rowecki otrzymuje 14 stycznia 1930 r. z rąk Ministra Spraw Wewnętrznych, Marszałka Józefa Piłsudskiego, nominację na dowódcę 55. Poznańskiego Pułku Piechoty, który od 1921 r. stacjonował w Lesznie i Rawiczu. Pułkiem tym dowodził (od 1932 r. w stopniu pułkownika) do 15 listopada 1935 roku.

Przeniesiony do Czortkowa nad Seretem na dowódcę Brygady KOP „Podole”, stanowisko to utrzymuje dwa lata, po czym zostaje zastępcą dowódcy 2. dywizji piechoty Legionów w Kielcach. Teraz kolej na objęcie jednej z trzydziestu dywizji, ale w czerwcu 1939 r. mianowany przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego dowódcą nowo tworzonej Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, bierze udział wraz z nią w wojnie obronnej.

W latach okupacji gen. bryg. Stefan Rowecki jako legendarny „Grot”, był twórcą i budowniczym Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej i dowodził wojskową konspiracją do 30 czerwca 1943 r., kiedy to został ujęty przez Gestapo w Warszawie.

Pięcioletnia służba żołnierska Stefana Roweckiego w Lesznie – zyskała obecnie obszerne i udokumentowane opracowanie w monografii Krzysztofa Handkego pt. „Pułkownik Stefan Rowecki – dowódca 55 Poznańskiego Pułku Piechoty w Lesznie (1930–1935)”, wydanej staraniem Instytutu im. Stefana „Grota” Roweckiego działającego w tym mieście. Książka oprócz rysu historycznego 55. pp zawiera trzynaście

rozdziałów, w których autor szczegółowo omawia zasady dowodzenia pułkiem, stosowane przez Roweckiego. Wyróżnić tu należy dwa cele:

- pierwszy – polegający na gruntownym poznaniu struktury dowodzenia pułku,
- drugi – mający na uwadze intensywne szkolenie i systematyczne doskonalenie kadry pułku (głównie oficerów) oraz tzw. „kontyngentów” (poborowych).

Temu drugiemu celowi służyły przeprowadzane regularnie przez dowódcę pułku szkolenia oficerów i podoficerów. Po kilku miesiącach Rowecki zapisał w swoich notatkach, iż „czuł w rękach pułk”. Obok szkolenia podstawowego, organizował ćwiczenia i manewry wojskowe, każdorazowo poświęcone odrębnemu zagadnieniu walki, a kończące się defiladą oddziałów.

Szczególną wagę przykładął Rowecki do szkolenia aplikacyjnego oficerów sztabowych, opracowując tematy na ćwiczenia jak, np. „Walka opóźniająca pułku piechoty”, „Bój spotkaniowy”, czy „Natarcie w wojnie ruchowej i pościg”. Dbał o poziom umysłowy oficerów, zadając im do opracowania „prace zimowe” z tematyki ogólnowojskowej.

Dowódca pułku był nie tylko wychowawcą korpusu oficerskiego, dbał również o poziom kadry podoficerów zawodowych, wydając dla nich „Podręcznik dla szkół podoficerskich piechoty” (1934 r.) oraz skrypt: „Cykl pytań i odpowiedzi dla absolwentów szkół podoficerskich” (1932 r.).

Roweckiemu pozostawał jeszcze czas na działalność kulturalno-oświatową i sportową, organizowanie uroczystości państwowych oraz wojskowych a także na intensywne kontakty ze społeczeństwem ziemi leszczyńskiej, co zostało szczegółowo opisane przez autora książki w rozdziałach V, VII i VIII.

Rozdział VI poświęcono pracom publicystycznym Roweckiego w l. 1930–33 na łamach „Przeglądu Wojskowego”, „Przeglądu Piechoty” i „Polski Zbrojnej”. W artykułach zamieszczonych w tych czasopismach dowódca 55. pp w Lesznie dzieli się z czytelnikami doświadczeniami wyniesionymi z pracy w pułku. Był też autorem paru książek.

Ogólnie stwierdzić można, że K. Handke z pietyzmem odtworzył portret wzorowego dowódcy pułku II Rzeczypospolitej, który – zgodnie z wcześniejszą opinią gen. dyw. Józefa Rybaka, Inspektora Armii w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych – „będzie chlubą Armii Polskiej”.

Książka Krzysztofa Handkego opatrzona jest bogatym zestawem fotokopii dokumentów i licznymi fotografiami, z których wiele oglądamy po raz pierwszy. Dla osób interesujących się historią wojskowości, bardzo cenny jest zestaw załączników, przedstawiających kolejno obsadę ważniejszych stanowisk 14. Wielkopolskiej DP w l. 1930–1935, spis pułków wchodzących w jej skład oraz strukturę organizacyjną 55. pp w tamtych latach. Znać, że książkę napisał fachowiec – oficer WP, obecnie redaktor naczelnny kwartalnika wojskowo-historycznego „Grot”, stanowiącego dodatek do „Wiadomości Kościańskich”, oraz wydawnictwa ciągłego pn. „Grot” Zeszyty Historyczne.

Dobrze się stało, iż obecny 69. Leszczyński Pułk Przeciwlotniczy nosi nazwę: imienia Generała dywizji Stefana Roweckiego „Grota”. Na uznanie zasługuje też, zarejestrowany w 1996 r. „Instytut im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego”, który gromadzi pamiątki po Generale i propaguje podtrzymywanie tradycji i wiedzy o Nim.

Dr Zofia Grodecka

Komisja Historyczna ŚZZAK Okręg Wielkopolska

Krzysztof Handke: Pułkownik Stefan Rowecki – dowódca 55. Poznańskiego Pułku Piechoty w Lesznie 1930–1935. Leszno 2001.

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. Wielkopole w działaniach dywersyjnych „Parasola”

Kierownictwu Dywersji („Kedyw”) Komendy Głównej Armii Krajowej podlegały formacje do zadań specjalnych, które prowadziły działalność na obszarze całego Kraju, w okresie od grudnia 1942 do lipca 1944 roku. Jeden z najważniejszych oddziałów „Kedywu”, wywodzący się z młodzieży harcerskiej stolicy, nosił kolejno konspiracyjne kryptonimy „Agat” (Anty – Gestapo), „Pegaz” (Przeciw – Gestapo) i wreszcie „Parasol”.

Zasadniczy cel bojowy oddziału stanowiła walka z przedstawicielami hitlerowskiego aparatu terroru w Polsce, prowadząca do likwidacji osób, odznaczających się najbardziej zbrodniczą działalnością. Dowódcą był Wielkopole, kpt/mjr/ppłk cc Adam Borys „Pług”. (Por. Z. Grodecka: Adam Borys „Pług” – 1909–1989 dowódca batalionu „Parasol” Armii Krajowej. Biuletyn Informacyjny SZŻAK Okręg Wielkopolska. Poznań wrzesień 2000 nr 3).

Historia oddziału dzieli się na dwa etapy: ponad rok trwającą akcję dywersyjną, wymierzoną przeciw hitlerowskim prominentom i okres Powstania Warszawskiego, w którym batalion „Parasol” toczył walki na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie i Mokotowie. Wynikiem bojowej działalności oddziału w okresie okupacji było wiele udanych, choć wykonywanych w bardzo trudnych warunkach, akcji dywersyjnych, kończących się wyeliminowaniem czołowych przedstawicieli władz niemieckich.

Piotr Stachewicz w swojej monografii „Parasol” Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1991 s. 170 – podaje tabelę, wskazującą na miejsce urodzenia 499 żołnierzy tej jednostki. Najwięcej wśród nich pochodziło z Warszawy (61,6%), potem kolejno z miejscowości centralnej, wschodniej i zachodniej Polski. Na Poznań i województwo poznańskie przypada 11 żołnierzy, tj. 2,2%.

Przypomnijmy wkład bojowy niektórych Wielkopolan w działaniach dywersyjnych „Parasola”.

Marian Senger „Cichy”. Operacja bojowa „Kutschera”.

Urodził się 29 listopada 1923 r. w Poznaniu w rodzinie urzędniczej. 1 sierpnia 1943 r. przeszedł z Szarych Szeregów „CR 500” do 1. kompanii „Parasol” (wówczas pn. „Agat”).

„Cichy” wziął udział w specjalnej operacji bojowej „Kutschera” i został włączony do zespołu ubezpieczającego. Skład żołnierzy działających w akcji: Bronisław Pietraszewicz „Lot” – dowódca i pierwszy wykonawca, Stanisław Huskowski „Ali” – zastępca dowódcy i ubezpieczenie, Zdzisław Poradzki „Kruszynka” – drugi wykonawca, Michał Issajewicz „Miś” – kierowca i trzeci wykonawca, Marian Senger „Cichy” – ubezpieczenie, Henryk Humięcki „Olbrzym” – ubezpieczenie, Zbigniew Gęsicki „Juno” – ubezpieczenie, Bronisław Hellwig „Bruno” – kierowca, Kazimierz Sott „Sokół” – kierowca. Uzbrojenie: pistolety maszynowe (MP 40 i steny), pistolety krótkie (parabellum, visy), granaty. Przeznaczono dwa samochody do zabrania zespołu wykonującego wyrok.

SS – Brigadeführer und Generalmajor der Polizei, Franz Kutschera, dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim, był



„Cichy”
(Marian Senger)

jednym z najpilniejszych realizatorów hitlerowskiej polityki ludobójstwa. Szczególnie intensywną i okrutną działalnością zapisał się na terenie Warszawy od października 1943 roku. Kierownictwo Walki Podziemnej podjęło w listopadzie tegoż roku decyzję likwidacji Kutschery i przekazało bezzwłocznie polecenie realizacji zadania – w ramach akcji „Główki” – Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Po przeprowadzeniu rozpoznania, kierowanego przez chor./ppor. Aleksandra Kunickiego „Rayskiego” – akcję powierzono oddziałowi do zadań specjalnych pod dowództwem kpt./mjra/ppłka Adama Borysa „Pługa”. 20 stycznia 1944 r. „Rayski” złożył końcowy meldunek kpt. „Pługowi” o zakończeniu prowadzonego wywiadu. 29 stycznia odbyła się z udziałem dowódcy odprawa żołnierzy, którzy mieli wziąć udział w operacji.

1 lutego 1944 r. zespół przystąpił do realizacji zadania. Postanowiono akcję wykonać w Alejach Ujazdowskich na odcinku pomiędzy Aleją Róż a numerem 23 – miejscu pracy Kutschery – w godzinach 8–9 rano, gdy generał będzie tamtędy przejeżdżał samochodem osobowym. Po otrzymaniu sygnałów, że wóz z Kutscherą nadjeżdża, „Lot” dał znak zdjęciem kapelusza do rozpoczęcia działań. „Miś” prowadzący samochód marki „Adler”, zajechał drogę wozowi Kutschery, powodując jego zablokowanie. „Lot” zaczął strzelać z pistoletu maszynowego do generała i kierowcy. Wspomogli go następni wykonawcy: „Kruszynka” i „Miś”. Kończącym momentem realizacji wyroku było zabranie papierów dostojnikowi hitlerowskiemu dla potwierdzenia tożsamości zabitego.

Akcja odbywała się podczas nasilonego ognia z pobliskich budynków i wartowni dowództwa SS i policji. Odpowiadali nań „Juno” i „Cichy”, który został wówczas ciężko ranny w brzuch. Rany otrzymali też „Lot”, „Miś” i „Olbrzym”. Żołnierze wycofywali się do samochodów. Samochód prowadzony przez „Bruna” zabrał zdrowych, „Kruszynkę” oraz „Alego” i odjechał zgodnie z ustalonym przez „Lota” planem. Ranni: „Lot”, „Olbrzym”, „Miś” i „Cichy” odjechali samochodem prowadzonym przez „Sokoła”, ubezpieczani przez „Juno”.

Samochód ze zdrowymi żołnierzami bez przeszkód dojechał do ulicy Krochmalnej, gdzie nastąpiło zdanie broni łącznikom i zamiana dokumentów. Natomiast ranni przeszli gehennę. Ciężko ranionych: „Lota” i „Cichego” w brzuch, „Olbrzyma” w piersi, „Misia” w głowę – zawieziono do szpitala Maltańskiego, gdzie udało się pozostawić jedynie „Misia” i „Olbrzyma”, jako nie wymagających natychmiastowej operacji. Obydwaj ranni wyzdrowieli. „Lota” i „Cichego”, który miał otwartą ranę brzucha, poddano operacji w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Pilnowało ich dwóch policjantów granatowych; wobec groźby zjawienia się Niemców – zabrano dywersantów i zawieziono do szpitala Ujazdowskiego, gdzie jednak odmówiono ich przyjęcia, kierując rannych do prywatnej kliniki chirurgiczno-położniczej dra Henryka Webera, mniej kontrolowanej przez Gestapo. Tam „Cichy” i „Lot” spędzili noc. Następnego dnia „Lota” przewieziono do szpitala Wolskiego, gdzie zmarł 4 lutego, a „Cichego” do szpitala Maltańskiego, po jeszcze jednej próbie ułożenia w szpitalu Ujazdowskim.

„Cichy” – w ciągu doby po postrzale kilka razy przenoszony – bardzo cierpiał i mimo troskliwej opieki i transfuzji krwi zmarł 6 lutego 1944 roku. Dwaj inni uczestnicy zamachu Kazimierz Sott „Sokół” i Zbigniew Gęsiński „Juno” próbując – wbrew rozkazowi „Lota” – doprowadzić samochód do znanego im garażu, na moście Kierbedzia natknęli się na kordon Niemców. Skoczyli więc do Wisły i w jej nurtach zginęli zastrzeleni przez żandarmów.

Zginęło wówczas w odskoku po akcji i zmarło z ran prawie 50% zespołu wykonawczego, ale z wojskowego punktu widzenia były to straty opłacalne, zważywszy, że

zlikwidowano „kata z za biurka”, którego ofiary liczono na co najmniej 300 osób tygodniowo.

Marian Senger „Cichy” został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Tadeusz Kamiński „Olek”. Operacje bojowe „Milke” i „Stamm”.

Urodził się 12 listopada 1921 r. w Ostrowie Wielkopolskim. W sierpniu 1943 r. przekazany z Szarych Szeregów „CR 200” do 3. plutonu 3. kompanii „Parasola” (wówczas Agatu). Został szefem służby motoryzacyjnej „Moto” plutonu. Był elewem „Agricoli” (konspiracyjnej Szkoły Podchorążych).

„Olek” uczestniczył w specjalnej operacji bojowej „Milke”, prowadząc obserwację gestapowca a następnie należąc do pierwszej grupy wykonawców wyroku. SS – Rottenführer Alfred Milke, funkcjonariusz sekcji 3 D referatu IV A urzędu komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego, utworzył bardzo liczną siatkę konfidentów Gestapo, sam stając na jej czele. Zadanie jego likwidacji kpt. „Pług” przekazał 3. plutonowi. Dowódcą akcji został Tadeusz Wronowski „Przygoda”, zastępcami Tadeusz Kamiński „Olek” oraz Leszek de Mackay „Narwik”.

5 października 1943 r. grupa wytypowanych żołnierzy utworzyła zasadzkę w domu obserwowanego przy Al. Szucha, do zamachu jednak nie doszło, wobec kontrakcji Gestapo, silnie obsadzającego ten teren. Zabito natomiast interweniującego SS – Obersturmführera Josepha Lechnera, szefa sekcji 3 D gestapo. Choć więc nie zlikwidowano wytypowanego gestapowca, trafiono znacznie celniej, usuwając zasłużonego kapitana Gestapo, kierownika do walki z sabotażem i dywersją. W czasie walki „Olek” otrzymał postrzał w nogę.

6 maja 1944 r. w specjalnej akcji bojowej „Stamm” „Olek” należał również do zespołu wykonawczego, działającego pod dowództwem Kazimierza Orkana „Kardasia”, który poległ w czasie walki z przeważającymi siłami niemieckimi. „Olek” był jednym z niewielu żołnierzy, którzy wyszli cało z tej nieudanej, wobec złego rozpoznania, akcji, mającej na celu wyeliminowanie SS – Obersturmführera potem Hauptsturmführera Waltera Stamma, szefa wydziału IV urzędu dowódcy policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego, noszącego nazwę „Gegner und Abwehr”, co oznacza odpowiednik Gestapo. Było to bardzo trudne zadanie, prawie niewykonalne wobec konieczności wejścia do mocno strzeżonego domu przy Al. Szucha.

21 czerwca 1944 r. „Olek” został odznaczony Krzyżem Walecznych po raz pierwszy. Znalazł się wtedy w gronie 21 osób odznaczonych i awansowanych w oddziale. Skromna ta liczba wykazuje, jak surowe kryteria stosowano w przyznawaniu odznaczeń. Nie wystarczało walczyć a nawet zginąć, należało osiągnąć sukces bojowy i wyróżnić się. Takie cechy miała służba żołnierska „Olka”.

W czasie Powstania Warszawskiego plut. pochr. Tadeusz Kamiński „Olek” był kolejno zastępcą potem dowódcą 3. plutonu 1. kompanii batalionu „Parasol” i przeszedł z nim cały szlak bojowy. Poległ 19 września 1944 r. na Czerniakowie.

Siostry Maria „Maja” i Kazimiera „Kaja” Chuchla. Operacje bojowe „Braun”, „Rodewald”, „Hahn”, „Kretschmann”, „Weffels”

Na szczegółową uwagę zasługują dzieje dwóch łączniczek „Parasola”, sióstr „Mai” i „Kai”. Ojciec dziewcząt, Marian, przedwojenny oficer WP w stopniu majora, po klęsce



„Olek”
(Tadeusz Kamiński)

we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli. Matka zmarła w 1943 roku. Córki znalazły się w Warszawie i wychowane w atmosferze kultu i miłości Ojczyzny całe swoje życie poświęciły walce z wrogiem. Przełamawszy opory opiekującej się nimi ciotki, która ze względu na bardzo młody wiek siostrzenic, pragnęła oszczędzić chociaż młodszą, Kazimierę – włączyły się w nurt konspiracyjnej pracy w harcerstwie. W sierpniu 1943 r. zostały przekazane z 58. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej (WZDH) do nowo tworzącego się oddziału do zadań specjalnych, „Kedywu” KG AK „Agat” („Parasol”), najpierw „Maja”, niedługo potem „Kaja”. Służyły w 2. plutonie 2. kompanii, biorąc udział w działaniach dywersyjnych i w Powstaniu Warszawskim, w którym obie poległy.

Maria Chuchla „Maja” urodzona 20 kwietnia 1927 r. w Poznaniu. Po przeniesieniu z 58. WZDH do 2. plutonu 2. kompanii „Parasola” (wtedy pn. „Agat”), w gronie 11 dziewcząt, których średnia wieku wynosiła 19 lat, uczestniczyła jako łączniczka – obserwatorka w kilku dywersyjnych operacjach bojowych na terenie Warszawy. Przeprowadzała wraz z szefem wywiadu „Parasola” chor./ppor. Aleksandrem Kunickim „Rayskim” podstawowe rozpoznanie SS – Hauptscharführera Augusta Kretschmanna,



„Maja”
(Maria Chuchla)

zastępcy obozu karnego przy ul. Gęsiej – wyróżniającego się okrucieństwem wobec więźniów. 24 września 1943 r. akcję likwidacji gestapowca przeprowadzono bez strat. „Maja” odbierała broń od zamachowców.

Brała też udział w operacji bojowej wymierzonej przeciw SS – Sturmmanowi Ernestowi Weffelsowi, bestialskiemu kierownikowi zmiany na kobiecym oddziale Pawiaka – „Serbii”. Po udanym zamachu 1 października 1943 r. przeniosła rzeczy zabitego, w tym teczkę z dokumentami.

13 grudnia 1943 r. w trakcie operacji bojowej „Braun” (zaciekły hitlerowiec, członek NSDAP i SA, kierownik Miejskiego Urzędu Kwaterunkowego czyli Wohnungsamtu) „Maja” uczestniczyła wraz z czwórką innych żołnierzy – dziewcząt w rozpoznaniu. Była to trudna akcja, która jednak dzięki wzorowemu wykonaniu zadań wszystkich zespołów – zakończyła się powodzeniem. Usunięcie Emila Brauna przekreśliło opracowane przez niego zbrodnicze plany wysiedlenia z Warszawy ludności polskiej, z pozostawieniem jedynie osób pracujących bezpośrednio dla Niemców.

„Maja” wraz z siostrą „Kaja” podczas operacji bojowej „Rodewald” i „Hahn” działały jako łączniczki – sygnalizatorki. Zabierały też broń po akcji.

W Powstaniu Warszawskim Maria Chuchla „Maja” brała udział jako żołnierz 2. plutonu 2. kompanii „Parasola”. Zginęła w obronie budynku Wilanowska 5 dnia 21 września 1944 roku.

Kazimiera Chuchla urodzona 22 września 1928 r. w Poznaniu. Wprowadzona w sierpniu 1943 r. z 58 WZDH do 2. plutonu 2. kompanii „Parasola” (w tym czasie „Agatu”), brała udział w akcjach dywersyjnych oddziału.

Uczestniczyła w specjalnej akcji bojowej „Braun”, wchodząc w skład zespołu sygnalizacyjnego; wraz z grupą łączniczek, przekazywała broń zamachowcom w bramach domów przy ul. Senatorskiej, dokonywała zamiany dokumentów i dyżurowała przy telefonie, a po otrzymaniu numeru rejestracyjnego samochodu Brauna, przekazywała dane szyfrem kolejnym łączniczkom. Ostatnia z nich, „Hanka” (Anna Szarzyńska-Rewska) po zidentyfikowaniu numeru rejestracyjnego oczekiwanego samochodu –

sygnalizowała zamachowcom jego zbliżanie się. Teraz działanie podejmował zespół wykonawców pod dowództwem „Orkana” (Kazimierz Kardaś), wywodzący się z 2. plutonu 2. kompanii.

Podczas specjalnej operacji bojowej „Rodewald” tj. likwidacji 26 kwietnia 1944 r. przez „Parasol” Oberstleutnanta Wilhelma Rodewalda, komendanta Schutzpolizei, mającego za zadanie zwalczanie gospodarczego podziemia a także wyłapywanie ukrywających się Żydów i tych Polaków, którzy im pomagali – „Kaja” była łączniczką zespołu wykonawczego. Po zamachu okazało się, że został zastrzelony Oberstleutnant (pułkownik) niemieckiej policji porządkowej SS.

Poważną akcją wojskową, w której wzięła udział „Kaja” była operacja bojowa „Hahn” wymierzona przeciwko SS – Standartenführerowi dr Ludwigowi Hahnowi, komendantowi policji i służby bezpieczeństwa w Warszawie, który zajmował drugie co do ważności stanowisko po Kutscherze w niemieckim aparacie bezpieczeństwa. Osoba Hahna znalazła się więc w wykazie akcji „Główki” w części zatytułowanej „Uderzenie zasadnicze”.

Likwidacja Hahna przez oddział byłaby konsekwentnym posunięciem po udanej akcji „Kutschera”. Hahn był jednak wyjątkowo dobrze zakonspirowany i opracował własny plan ochrony swojej osoby. „Rayskiemu”, mimo zaangażowania dużego zespołu obserwatorek, wśród których znalazły się „Kaja” i „Maja” Chuchła, nie udało się ustalić jego miejsca zamieszkania. Zamach został przewidziany na jeden z piątków czerwca 1944 r., do akcji jednak nie doszło, wobec kolejnej zmiany trasy przez obserwowanego.

„Kaja” brała udział w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz – łącznik 2. plutonu 2. kompanii batalionu „Parasol”. Zginęła 1 września 1944 r. w kwaterze batalionu przy ul. Barokowej na Starym Mieście, zasypała przez gruzy walącego się domu, w wyniku wybuchu bomby z opóźnionym zapłonem.

Obie siostry stanowiły żywe wcielenie dążeń ówczesnej młodzieży „Parasola”, która w najcięższych warunkach wojny i okupacji realizowała idee harcerskie. Większość z nich poległa, gdyż straty batalionu w Powstaniu Warszawskim wyniosły 76 procent. Na sukcesy bojowe oddziału składało się wiele czynników. Najważniejsza jednak była bezkompromisowa, bohaterska postawa młodych żołnierz „Parasola”.



„Kaja”
(Kazimiera Chuchła)

Zofia Grodecka „Ewa”

3.2. Walka cywilna z okupantem niemieckim w latach 1939–45 na ziemiach polskich...

Cz. I. ... wcielonych do III Rzeszy.

Zasady walki cywilnej

W czasie II Wojny Światowej tylko w Polsce doszło do utworzenia struktur podziemnego państwa, stanowiących konspiracyjne władze cywilne oraz siły zbrojne. Struktury te, pełniące rolę legalnych, konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej, tworzyły spójny system, kierujący wszystkimi dziedzinami życia społeczeństwa polskiego pod okupacją. Organizujące się w Polsce od września 1939 r. lokalne organizacje konspiracyjne, miały swoje regulaminy lub statuty działalności, w których już wówczas

pojawiały się elementy określonych później szczegółowo zasad walki cywilnej. W statucie Służby Zwycięstwu Polski zapisano, iż zadaniem SZP jest podjęcie nieustępliwej walki z najeźdźcą i prowadzenie jej wszelkimi środkami, aż do czasu wyzwolenia Polski.

Początkowo nie skoordynowane formy walki z okupantem podejmowanej, przez nasze społeczeństwo, od 1940 r. znalazły swoje miejsce i określenie w zadaniach ZWZ (obok zadań walki bieżącej, prowadzonej strukturami Związku Odwetu), a od kwietnia 1942 r. w zadaniach Delegatury Rządu na Kraj. W ZWZ zasady walki cywilnej opracował gen. Stefan Rowecki, przy współudziale Tadeusza Kruka Strzeleckiego i Stanisława Kauzika. Była one następujące:

- „1) bojkot wszelkich działań okupanta, zmierzających do osłabienia ducha w społeczeństwie oraz stworzenie atmosfery walki z tymi działaniami,
- 2) bojkot i karanie osób współpracujących z okupantem,
- 3) prowadzenie małego sabotażu za pomocą rozlepiania ulotek, bojkotowania wszelkiego rodzaju imprez rozrywkowych, organizowanych przez Niemców, (jak kina, teatry itp.),
- 4) udzielanie pomocy ofiarom okupanta, wysiedleńcom, rannym żołnierzom, więźniom politycznym i ich rodzinom oraz osobom poszukiwanym przez władze okupacyjne¹.”

Powstało Kierownictwo Walki Cywilnej, jako referat Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ, którym początkowo kierował Jerzy Makowiecki przy pomocy Mariana Gieyszтора („Niemycki”) i S. Kauzika. Następnie w 1941 r. kierownictwo objął Stefan Korboński („Nowak”, „Zieliński”), który opracował nowy plan walki cywilnej obejmujący:

- „1) działania społeczno-opiekuńcze,
- 2) służbę zdrowia,
- 3) działania w środowiskach pracowników urzędów i przedsiębiorstw,
- 4) stosowanie prawa i wymiar sprawiedliwości,
- 5) oświatę i kulturę,
- 6) duszpasterstwo,
- 7) sprawy środowisk młodzieżowych,
- 8) sprawy roli kobiet,
- 9) sprawy środowiska instytucji gospodarczych.”

Cały ten w.w. plan zwarto w specjalnych instrukcjach, ułatwiających realizację zamierzeń.

W kwietniu 1942 r. Kierownictwo Walki Cywilnej przeniesiono do Delegatury Rządu a Stefan Korboński został mianowany pełnomocnikiem Delegata – Cyryla Ratajskiego, dla spraw walki cywilnej.

W połowie 1943 r. Kierownictwo Walki Cywilnej Delegatury scalono z Kierownictwem Walki Konspiracyjnej, istniejącym w KG AK. W ten sposób powstało Kierownictwo Walki Podziemnej, które przekazano w ręce Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju². Do sztabu KWP weszli: gen. Tadeusz Komorowski („Bór”) – d-ca AK, płk Tadeusz Pełczyński („Grzegorz”) szef Sztabu KG AK, płk Jan Rzepecki – szef BIP KG AK, Bernard Zakrzewski („Oskar”) – szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddz. II KG AK, płk Emil Fieldorf („Nil”) – szef Kedywu KG AK raz Stefan Korboński wraz z całym dotychczasowym aparatem KWC – jako kierownik Oporu Społecznego.

¹ Waldemar Grabowski, Delegatura Rządu R.P. na Kraj, PAX, Warszawa 1995 s. 120.

² Tamże, s. 125

Instrukcje KWC obejmujące ogromny wachlarz dziedzin, w których konspiracja polska działała na szkodę okupanta, choć opracowana bardzo szczegółowo, nie była w stanie przewidzieć wszystkich specyficznych sytuacji tej walki. Bo przecież inne były realia okupacyjne w GG, inne na terenach wcielonych do Rzeszy a zupełnie inne pod okupacją sowiecką. Liczyła się więc inwencja wykonawców działań objętych tymi wytycznymi, co skutkowało często wprost nieprawdopodobnymi akcjami.

Bardzo ważny w skutkach godzących w okupanta był opór ekonomiczny, przybierający rozmaite formy: istniał cały system fałszowania danych gospodarczych, korumpowano niemiecki aparat kontrolny, działał opór przeciw przymusowym dostawom ze wsi co powodowało, że dostawy żywności dla III Rzeszy z terenu Polski pozostawały daleko poniżej niemieckich oczekiwań. Wywoływało to nasilanie się działalności represyjnej ze strony Niemców.

Utarło się przekonanie, iż w przeciwieństwie do sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie, na ziemiach przyłączonych do Rzeszy trudna sytuacja Polaków powodowała, „że opór społeczny miał głównie charakter działań indywidualnych i musiał być dostosowany do warunków działań we wrogim otoczeniu niemieckim”³. Przekonanie to powstało z braku danych na ten temat w ważniejszych publikacjach historycznych, chociaż pisano o tym w różnych wydawnictwach lokalnych. Warto tu przytoczyć przykład Obwodu AK Pleszew w Okręgu Poznańskim, korzystając z zachowanych materiałów źródłowych⁴. Przykład ten, który wcale nie jest odosobniony, obrazuje formy walki cywilnej, stosowane w niej metody i efekty osiągane w tzw. „Kraju Warty”, gdzie warunki życia podobne były do więziennych. I w tej sytuacji znaleziono sposoby systemowego, wcale nie indywidualnego działania na szkodę okupanta⁵. Podobnie prowadzono walkę cywilną w Generalnym Gubernatorstwie, co obrazuje przykład Obwodu ZWZ-AK Opatów w Okręgu Radomsko-Kieleckim⁶, zamieszczony w części II niniejszego materiału (w następnym numerze BI).

Obwód Pleszew w Okręgu Poznańskim ZWZ-AK

Miejscowe warunki działania

Organizowanie struktur ZWZ na początku 1940 r. w powiecie jarocińskim zapoczątkowały równocześnie dwa Inspektoraty, bez koordynacji między nimi: Inspektorat Rejonowy Poznań w kontakcie z Jarocinem i Inspektorat Rejon. Ostrów Wlkp., który opanował Pleszew (włączony w granice powiatu jarocińskiego od 1932 r.). W ten sposób powstały dwie komendy powiatowe ZWZ – w Jarocinie i w Pleszewie, z których tę pierwszą rozbiło Gestapo aresztowaniami w sierpniu 1942 r. Zostały tam jeszcze struktury NOW-TOW. Komenda Obwodu ZWZ-AK w Pleszewie działała do VIII 1944 r. pod kryptonimem „Poelitz” w ramach I.R. Ostrów Wlkp., a później jako Obwód „Świerk” w nowym I.R. Jarocin „Las”, gdzie w ramach planu KW AK o „Odtwarzaniu Sił Zbrojnych”, miał powstać 70 pp AK.

Powołanie komendy Obwodu i rozwinięcie działalności ZWZ a następnie AK w Pleszewie, było zasługą przede wszystkim kadry podoficerskiej 70 pułku piechoty, który

³ Stanisław Salmonowicz, *Polskie Państwo Podziemne*, Wyd. Sz. i P. W-wa 1994 s. 150.

⁴ Zbiór 18. realcji pt. „Wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej 1939–1945” Tom I, Pleszew, w zbiorach autora.

⁵ Praca zbiorowa pt. „Dzieje Pleszewa”, rozdz. pt. „Okupacja hitl. w Obwodzie AK Pleszew”, Stanisław Bródka, str. 261–283.

⁶ Tamże, str. 270 i relacje Wojciecha Bociańskiego w zbiorach autora.

stacjonował tam do września 1939 r. Miasto liczyło wtedy około 10.000 mieszkańców. Po zakończeniu Wojny Obronnej większość oficerów i podoficerów 70 pp znalazła się w obozach jenieckich. Część z nich już w październiku wróciła do domów. Okupant zwolnił obrońców Modlina i podoficerów pochodzących z terenu Polski zachodniej. Ludzie ci, wraz z tymi, którzy uniknęli niewoli niemieckiej, znaleźli się więc w Pleszewie i jego najbliższej okolicy. Jako władający w większości przypadków językiem niemieckim, nasi byli wojskowi stali się bardzo potrzebni organizującej się w Pleszewie niemieckiej administracji i w zakładach gospodarczych.

Jeśli dodać do tej grupy także wielu znających język niemiecki cywilów, których też kierowno do tej pracy, to powstała w Pleszewie sytuacja, gdzie poza policją, Polacy zatrudnieni byli wszędzie. Pracą kierowali oczywiście Niemcy, jednak bardzo skwapliwie wysługiwali się Polakami a szczególnie tam, gdzie praca nie była łatwa. Wykorzystywała to w pełni polska konspiracja wojskowa i cywilna, rozszerzając swe pole działania na urzędy i gospodarkę. Okazało się możliwe wykradanie na dużą skalę i zaopatrywanie naszego podziemia we wszelkie urzędowe druki i dokumenty, a szczególnie takie, które były niezbędne do przejmowania na rzecz konspiracji dużych ilości artykułów żywnościowych, węgla i innych reglamentowanych towarów. Stało się to też podstawą do działalności legalizacyjnej (preparowanie dokumentów osobistych) oraz do zbudowania całego systemu podziemnej działalności charytatywnej, którą objęto obozy jenieckie i koncentracyjne (za pomocą paczek przesyłanych pocztą) oraz ubogie rodziny polskie, dotknięte np. aresztowaniem ich żywiciela.

Realizacja założeń walki cywilnej w warunkach „Kraju Warty”

Wysyłanie przez Polaków paczek drogą pocztową, dozwolone było przez parę pierwszych miesięcy okupacji i już w 1940 r. wprowadzono zakaz ich przyjmowania na pocztach. Dlatego konspiratorzy, a mianowicie sierż. Józef Depa ps. „Herbert” i plut. Roman Łakomy ps. „Rajmund” zorganizowali sposób przemykania paczek do wagonów pocztowych na kolei i legalizowania tych przesyłek. Trwało to aż do końca wojny.

W urzędzie pocztowym w Pleszewie pracował Stanisław Mądrecki ps. „Sebastian”, który z kolei przechwytywał tam wszelkie „podejrzane” listy, adresowane do Gestapo i policji niemieckiej, dostarczając je sztabowi komendy Obwodu ZWZ-AK. Znajomość treści tych listów, pozwalała na podejmowanie działań zapobiegających aresztowaniom wzgl. represjom okupanta. Często dekonspirowano przy tej okazji różnych donosicieli, którymi następnie mógł się „zająć” podziemny wymiar sprawiedliwości.

W miejscowym Sądzie zatrudniony był ppor. cz. w. Roman Kręgielski, którego następnie przeniesiono do firmy zbożowej: w Zarządzie Nieruchomościami pracował st. sierż. Franciszek Baran; w Zarządzie Miasta działali: szerż. Jan Holak, sierż. Kazimierz Stasiak, plut. Kazimierz Ziemkiewicz, plt. Franciszek Grytka i sierż. Jan Stasiak. W Młynie pracował plut. Józef Krychowski, w Mleczarni Kowalewo – st. sierż. Józef Fikus, na Kolei Dojazdowej księgowym był por. Brunon Nikoleizig, dyżurnym ruchu – chor. Józef Kostka, magazynierem – st. sierż. Franciszek Poprawa, motorniczym był plut. Kazimierz Jenerowicz, konduktorem – plut. Roman Łakomy, pracownikiem warsztatów – st. wachm. Stefan Książkiewicz. W przedsiębiorstwie ochraniającym obiekty wojskowe pracowali: st. sierż. Roman Baraniak, por. Wacław Maik, st. sierż. Feliks Lipowski i plut. Michał Peśla. Powiatowy Zarząd Drogowy „obsadzali”: st. sierż. Franciszek Sitarz, sierż. Franciszek Andersz i podoficerowie Wojciech Sęk i Ludwik Mika.

Oprócz wymienionych osób, jeszcze wielu innych pracowało na ważnych dla konspiracji wojskowej pozycjach i wszyscy byli zaprzysiężeni. Stworzyło to bardzo korzystną sytuację tak dla realizacji zadań organizacyjnych ZWZ-AK jak też dla rozwoju konspiracji cywilnej. Osiągnięcia wojskowe Obwodu Pleszew należały do wybitnych, a złożyły się na to wyniki działań organizacyjnych, szkoleniowych, odbioru zrzutów lotniczych, dywersyjnych i w walce cywilnej, w której bez dekonspiracji uczestniczyły szerokie kręgi polskiego społeczeństwa regionu Pleszewa. Wykorzystując możliwości wynikające z miejsc zatrudnienia, we współdziałaniu z innymi konspiratorami, w tym licznymi kobietami, często żonami wojskowych, kilkadziesiąt osób zasłużyło się wielce. Osoby te, jak już wspomniano prowadziły bardzo szeroko zakrojoną akcję charytatywną, która zaczynała się od sabotażu.

W firmie zbożowej „Landwirtschaftliche Zentralgenossenschaft”, gdzie dysponentem był wspomniany już Roman Kręglewski, zamawiał on „na wyrost” dla rzekomych niemieckich odbiorców rocznie po np. 10 ton tatarki, 10 ton prosa, 15 ton grochu oraz 20 ton zbóż siewnych. Współdziałali w tym procederze wszyscy pracujący w tej firmie Polacy, a szczególnie Jan Stefaniak. Zamówione nasiona odbierane były wprost z wagonów, na podstawie fałszywych dokumentów przydziałowych. Z uzyskiwanych w ten sposób nasion oleistych, rolnik Rosa z Kurcewa tłoczył oleje na akcję charytatywną. Natomiast w Zakładach Młynarskich Józef Krychowski, mający do dyspozycji fałszywe zezwolenia na przemiał, produkował mąkę z całego, zorganizowanego przez Kręgielskiego zboża. Mąka ta sprzedawana była dyskretnie polskim rodzinom, na podstawie wydawanych przez ZWZ-AK bonów w kilku sklepach prowadzonych przez Polaków: Celinę Pyszkowską, Glapińską, Jadwigę Janiakową i Szulczyńskiego. Podobnie prowadzano też groch, kaszę, jagły, węgiel i inne artykuły.

Całym tym niebezpiecznym procederem kierowali: Tadeusz Tuczyński, Teodozja Radomska i Maria Krychowska ps. „Urszula”, a zaangażowani w nim byli także: Marcin Kordus ps. „Janusz”, st. sierż. Ludwik Andersz ps. „Juliusz”, st. sierż. Ludwik Walter ps. „Ludwik”, Jadwiga Nikoleizig ps. „Adamowa”, January Krychowski ps. „Wiktor”, Stanisław Gumowski, Kleofas Patalas, kpr. Antoni Biliński ps. „Apolinary”.

Przez całą okupację miała miejsce tylko jedna „wpadka” przy sprzedaży węgla, za co na jeden rok trafiła do więzienia Maria Krychowska. Węgiel rozprowadzał też ze składnicy kolejowej Fr. Poprawa, który pakował go do worków i za listem przewozowym kolei przysyłał potrzebującym Polakom.

Dużych wyczynów dokonywali nasi ludzie, pracujący w niemieckich urzędach. W Urzędzie Pracy (Arbeitsamcie) Jan Ziemkiewicz, ubezpieczany przez woźnego Jana Majchrzaka, poświadczał na dokumentach osobistych wskazanych przez ZWZ-AK ludzi zarejestrowanie się ich w tym urzędzie, bez wystawiania kartotek. Chroniło to tych ludzi przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Reichu. Na polecenie Jana Holki (szefa wywiadu Obwodu Pleszew), J. Ziemkiewicz zniszczył kartoteki wielu innych osób, ratując je przed wywozem.

W Zarządzie Miejskim, w biurze zajmującym się wydawaniem kart żywnościowych, ogromną i niebezpieczną pracę wykonywał Jan Holka. Wyprowadzał on stamtąd miesięcznie około 200 niemieckich i 500 polskich kart żywnościowych oraz pewną ilość „kart podróжных” tj. Reisemarken. Była to koronkowa akcja, w której pomagali mu K. Stasiak i J. Ziemkiewicz.

W Biurze Ewidencji Ludności pracowała Wanda Chraplakówna ps. „Irena” i jej zadaniem było wprowadzenie do ewidencji mieszkańców miasta fikcyjnych kart meldunkowych, zgodnych narodowościowo i ilościowo z zabieranym przez J. Holkę setkami



Jan Holka
„Czarny Wojtek”



Kazimierz Stasiak
„Bartek”



Wanda Chraplak-
Siejkowska
„Irena”



Roman Kręgielski
„Katyliną”

kart żywnościowych. Karty te przejmował sztab Obwodu Pleszew AK i poprzez bardzo rozbudowany aparat akcji charytatywnej, systematycznie pomagał najbardziej potrzebującym polskim rodzinom. W Chraplakówna informowała też J. Holkę o osobach, którymi interesowało się Gestapo, korzystając z danych ewidencyjnych ludności. Uchroniło to wiele osób od nieszczęścia.

Część kupowanego dzięki kartkom żywnościowym masła i mięsa kierowana była do Oddziału Partyzanckiego por. Czesława Mocka ps. „Spirytus”, bazującego w lasach bronowsko-taczanowskich. Inną część przeznaczano do wymiany na broń i amunicję. Zasłużyli się tu szczególnie Stanisława Jaensch-Sroczyńska ps. „Jagódka” oraz pracujący jako kierowcy w niemieckim transporcie: st. sierż. Wacław Woźniak ps. „Artur”, Czesław Szymoniak ps. „Ryszard” i Antoni Ławniczak. Jeździli oni służbowo m.in. do Wrocławia, zabierając przy okazji ukryty w ładunkach „towar”, który odbierał tam Stanisław Ratajczak, trudniący się krawiectwem, mający szerokie kontakty z żołnierzami Wehrmachtu. Od nich to Ratajczak uzyskiwał uzbrojenie za mięso i masło.

W rzeźni miejskiej w Pleszewie i w mleczarni w Kowalewie, gdzie pracowali konspiratorzy, w czasie procesów produkcyjnych „na oczach” Niemców wypracowywali nadwyżki towarów ponad rejestrowaną produkcję i wywozili to przy okazji zaopatrywania w żywność szpitala wojskowego, urządzonego przez Niemców w b. koszarach 70 pp.

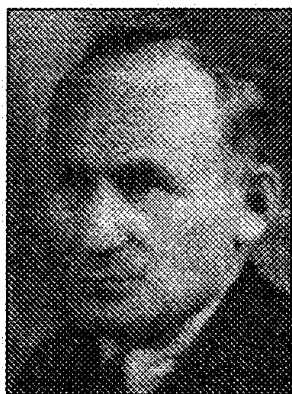
Poza Pleszewem, na terenie Placówek Gołuchów („Gronostaj”) i Czernin („Ciel”) bardzo wcześnie podjęto walkę cywilną z okupantem. W Gołuchowie, działający tu st. sierż. Wacław Lewandowski zanim został komendantem placówki, już 11.XI.1939 r. założył Polską Organizację Społeczną, skupiającą kilkadziesiąt osób. W ramach tej P.O.S. zorganizował on dwie kasy zapomogowe: w Gołuchowie – prowadzoną przez Józefa Lubońskiego i Stefana Solarczyka oraz w Tursku – kierowaną przez Jana Sołtysiaka („Hilary”) i Franciszka Michalskiego („Wojciecha”). Te konspiracyjne kasy pomagały najbardziej potrzebującym polskim rodzinom gotówką a także żywnością. Korzystały z tej pomocy aż 42 rodziny i to do końca 1944 r.

W Czerminie, nasz zaufany pracownik Urzędu Gminy, rodowity Niemiec fałszował ewidencję ludności, legalizując przebywanie w tej gminie zagrożonych konspiratorów oraz przekazywał do dyspozycji AK różne urzędowe druki. Z czasem, potrzebne Komendzie Obwodu AK w Pleszewie druki a nawet pieczętki wykonywał – na polecenie J. Holki – pracownik Pleszewskiej Fabryki WYROBÓW PAPIERNICZYCH Felicjan Kuchciński („Marcin”), co zaspokajało pełen zakres potrzeb obwodu pod tym względem.

Od maja 1940 r. Wehrmacht urządził mały obóz dla około 50 jeńców francuskich. Został on ulokowany przy ul. Malińskiej w Pleszewie, w budynkach mieszczącej tam rodziny Bociańskich (w pomieszczeniach byłej restauracji). Jeńcy wykonywali w okolicy miasta roboty melioracyjne, drogowe i inne, a przez cały czas ich pobytu w Pleszewie tj. do końca 1941 r. byli konspiracyjnie dokarmiani przez Polaków i otrzymywali różne potrzebne leki. Przeprowadzał to głównie Franciszek Bociański („Franciszek”), dostarczając mu na ten cel żywnością oraz zbieranymi z własnego ogrodu owocami i warzywami. Spontaniczna chęć niesienia tym jeńcom pomocy, skończyła się dla Marii Strauburyńskiej karą pieniężną i więzieniem.

W strzeżonym przez Wehrmacht zespole budynków obozu, Franciszek i Wojciech Bociańscy urządzili jeden z magazynów broni Obwodu AK Pleszew, a na początku 1945 r. Obwodu WSGO „Warta”.

Dużym zagrożeniem dla działalności Polskiej konspiracji byli różni konfidenti Gestapo oraz niemiecki element przestępczy. Problemem tym w ramach walki cywilnej zajęli się st. sierż. Franciszek Baran („Michał”) i Bogdan Wrzeszczyński („Hugo”), którzy wspomnianym konfidentom posyłali listy z zapowiedzią wydania na nich wyroków ze strony polskiej, co dawało właściwe efekty. Na Niemców zastosowano inny sposób. Najpierw przeprowadzano dokładne „rozpracowanie” niebezpiecznego osobnika a następnie „Michał” pisał w języku niemieckim, udając oburzonego ziomka, odpowied-



Józef Krychowski
„Józef”



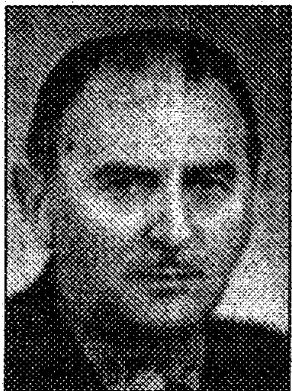
Wacław Woźniak
„Artur”



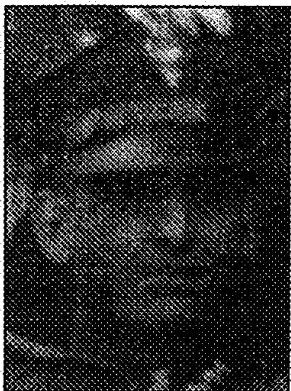
Wacław Lewandowski
„Kazimierz I”



Maria Krychowska
„Urszula”



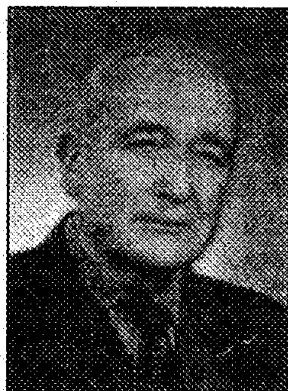
Ludwik Andersz
„Juliusz”



Franciszek Baran
„Michał”



Bogdan Wrzeszczyński
„Hugo”



Franciszek Bociański
„Franciszek”

nie donosy do policji i władz miejscowych, ujawniając rzeczywiście przestępczą działalność oraz zmyślane, choć prawdopodobne przewinienia, co okazało się wystarczająco skuteczne. Z tej przyczyny Niemcy Gerhard Heyne, Alfred Madera i J. Pawlik zniknęli z terenu Pleszewa.

Miejscowe więzienie Niemcy zamienili na obóz karny dla Polaków (Straflager Pleschen) a w polskim Łasewie Straflager Wiesenhof. Więźniowie zatrudniani byli przy regulacji rzeczki Ner i przy robotach kolejowych. W akcji niesienia pomocy uwzględniano także tych więźniów, wykorzystując kontakty z nimi ludności polskiej w rejonach prowadzonych robót.

Tajne nauczanie

W listopadzie 1939 r. władze okupacyjne zamknęły polskie szkoły. Uległy konfiskacie zasoby bibliotek i księgozbiory, które wywieziono do składnicy odpadków użytkowych z przeznaczeniem na przymiał. Na szczęście znaczną część najcenniejszych pozycji zdołali ocalić przed zniszczeniem członkowie konspiracji, kierowani przez nauczyciela Mateusza Kwaśniewskiego ps. „Mirośław”. Nauczyciele, oceniani przez Niemców jako element szczególnie niebezpieczny, zostali poddani rejestracji i wielu z nich wywieziono do obozów koncentracyjnych, na roboty do Reichu oraz do Generalnego Gubernatorstwa. Resztę skierowano do pracy fizycznej.

Od kwietnia 1940 r. okupacyjne władze oświatowe zaczęły organizować specjalne szkoły niemieckie dla dzieci polskich. Uczniowie z Pleszewa musieli uczęszczać do szkół w pobliskich wioskach oddalonych o kilka kilometrów, np. do Nowej Wsi, Kowalewa, Piekarzewa, Zielonej Łąki i Prokopowa. W walce o podtrzymanie świadomości narodowej młodego pokolenia, powstał system tajnej polskiej edukacji, początkowo o charakterze indywidualnym, przechodzący stopniowo w grupowy. Nauczyciele nawiązali kontakty między sobą, wymieniając doświadczenia i podręczniki.

Tajne nauczanie zainicjowała Joanna Grygielówna ps. „Wierna” już w listopadzie 1939 r. i uzyskała wsparcie Joanny i Franciszka Batorów. Uczniów było tyłu, że na początku 1941 r. nauczanie prowadzono już w tajnych kompletach. Do grona pedagogów dołączyli jeszcze nauczyciele: Izabela Grajówna, Eleonora Starczewska ps. „Nella”, Stanisława Kościńska, Maria Sipówna a później także Marian Balcer, Stefan Belak, Ludwika Banasikowa, Maksymilian Józefiak, Kaziemiera Kubacka, Mateusz Kwaśniewski, Agnieszka Lemańska, Aniela Moraszewska, Zofia Soppartowa, Pelagia Szczecińska, Franciszek Wróblewski, Weronika Wróblewska i Zygmunt Zborowski. Kierow-



Franciszek Bator



Irena Batorowa
„Dorota”



Joanna Grygiel
„Wierna”



Maria Sipówna

nikiem systemu tajnego nauczania był dyr. Franciszek Bator ps. „Przemysław”. Zorganizowano w sumie 26 kompletów 5–7 osobowych, obejmujących około 200 dzieci, w tym 14 kompletów w zakresie szkoły średniej.

Nauczyciele i uczniowie borykali się z nieprawdopodobnymi trudnościami, które starał się łagodzić sztab Komendy Obwodu ZWZ-AK, szczególnie w zakresie uzyskiwania bezpiecznych lokali oraz wszelkich dokumentów, oczywiście fałszywych, potwierdzających fikcyjne zatrudnienia niektórych nauczycieli. Zakresem nauczania objęto też dziedzinę muzyki w specjalnych kompletach. Działali tu tacy nauczyciele i muzycy jak Jadwiga Jacorzyńska, Karol Jabczyński, Józef Szpunt. Doszło nawet do utworzenia zespołów muzycznych, których próby odbywały się w mieszkaniach Franciszka Tuczyńskiego, Franciszka Kosińskiego i Józefa Szpunta. U Marii Radomskiej odbywały się tajne wieczorki literackie i spotkania kulturalno-rozrywkowe. Młodzież tego okresu cechowały w Pleszewie: gorący patriotyzm, solidarność, zapał do nauki i wytrwałość.

Tak więc – wbrew publikowanym poglądom, iż warunki okupacyjne na ziemiach polskich wcielanych do Rzeszy nie pozwoliły na prowadzenie zorganizowanej walki cywilnej z okupantem a jedynie na indywidualne działania – trzeba stwierdzić (choćby na przykładzie Pleszewa), że bywało także wręcz odwrotnie, z efektami godnymi uwagi.

Opracował: Ludwik Misiek
w 2001 r.

Część II materiału, omawiająca walkę cywilną na terenie „Generalnego Gubernatorstwa” na przykładzie regionu Opatów w Okręgu Radomsko-Kieleckim, zamieścimy w następnym numerze.

Redakcja

3.3. WOZZ w konspiracji wielkopolskiej 1939–1940 (Wojenne wspomnienia aresztowanych)

Zanim doszło do osądzenia aresztowanych członków „Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich” przez zespoły sądów niemieckich, upłynęło sporo czasu. Na falę aresztowań jej członków miał wpływ okres prowadzenia śledztwa. Była to prawdziwa „droga przez mękę” nacechowana upokorzeniem, cierpieniem, cierpliwością, niepewnością jutra oraz nadzieją szybkiego i szczęśliwego jej zakończenia.

Aresztowanie następowało najczęściej w późnych godzinach wieczornych. W moim przypadku po godzinie 23-ciej dnia 20 czerwca 1940 r. Byłem aresztowany razem z moim starszym bratem Zenonem. Liczyłem wtedy zaledwie 17 lat i dwa miesiące. Przyjechało po nas Gestapo. Hałaśliwe pukanie do drzwi postawiło na nogi wszystkich domowników. Kazano nam się ubierać i sposobić do wyjścia. Gestapowcy przeszukali gruntownie nasze mieszkanie, nie znajdując jednak nic obciążającego nas, a my żegnaliśmy się w tym czasie z rodzicami i naszym młodszym bratem. Ani przez moment nie przyszło mi do głowy, że nasza rozłąka będzie trwała całe 5 lat.

Zawieziono nas bezpośrednio do Fortu VII. Było to jeszcze przed północą. Stanęliśmy przed bramą wjazdową zanim ją otworzono. Nasze wrażenie było ogromne. Dookoła

panowała ciemność. Tylko przed nami lampy jaskrawo oświecały dużą, żelazną bramę wjazdową. Brama była dwuczęściowa, a na każdej części widniały w otoku białego koła dwie groźnie wyglądające litery SS – tzw. znaki runiczne.

Wjechaliśmy do wnętrza na niezbyt duży plac. Po lewej stronie stał niewielki budynek, służący wtedy jako wartownia. Tam nas wprowadzono. Wewnątrz znajdowało się kilku SS-manów. To tam następowało nasze „powitanie”. Po raz pierwszy poznaliśmy okrucieństwo i sadyzm „rasy panów”. Rozpoczęło się od bicia i szykan w postaci rozpinania górnej części naszych ubrań i zrywania medalików i krzyżyków zawieszonych na naszych szyjach. Zrzucone na ziemię, były przez nich rozdeptywane przy wtórze ich rehotliwego śmiechu.

Potem wyprowadzono nas pod strażą na zewnątrz budynku i przez most nad fosą skierowano – do wnętrza Fortu. Weszliśmy do nie oświetlonego długiego ganku, wybrukowanego „kocimi łbami”. Idąc po tym bruku popychani kolbami karabinów, słyszeliśmy swój własny krok rozchodzący się głucho dookoła, jako zwiastun złowrogiej przyszłości. Za narożnikiem w lewo, wepchnięto nas do dość dużej, bez okien celi. Była oznaczona numerem 63. Przebywało już w niej kilka osób. Potem w krótkich odstępach czasu wtrącono do celi kolejnych aresztantów. Doliczyliśmy ich ponad 20. Wielu z nich poznawałem. Należeli do mojej „dziesiątki”. Byliśmy z bratem coraz bardziej świadomi naszego aresztowania.

W przypadku, kiedy aresztowanie nastąpiło w ciągu dnia, aresztowanego kierowano bezpośrednio do „Domu Żołnierza” – ówczesnej siedziby Gestapo w Poznaniu. Tam przeprowadzano pierwsze przesłuchanie w sposób zwykle stosowany (wymuszany biciem), a następnie odsyłało do Fortu VII na dalszy pobyt.

Aresztanci przebywali w Forcie VII tak długo, jak tego wymagał czas na prowadzenie śledztwa i przekazanie aresztowanych sądom. Ale zanim to nastąpiło trzeba było przeżyć ten czas w pomieszczeniach o urągających warunkach higienicznych, w ciągłym strachu przed nieobliczalnymi wyczynami nadzorców SS-manów.

A jak to było w rzeczywistości najlepiej opisać na przykładzie. Proponuję z pierwszej ręki na własnym, autentycznym przeżyciu. Było ono typowe dla wszystkich innych tam przebywających. Pierwsze chwile pobytu w Forcie VII, to wzajemne poznanie się z tymi, którzy już w celi byli. Początkowo panowała duża powściągliwość. Było to zupełnie naturalne, podyktowane obawą przed ewentualnym konfidentem. Stąd początkowy brak zaufania i wyjątkowa ostrożność.

W kolejności następowało poznanie miejsca, środowiska w którym należało żyć. Było to nazajutrz, kiedy przeniesiono nas do innej wolnej celi nr 12, znajdującej się na zewnętrznych wzniesieniach Fortu. Zastaliśmy tam kompletną prowizorkę. Miejscem do spania był zwykły barłóg, żadnych nakryć, całkowity brak urządzeń sanitarnych w celi, głodowe wyżywienie, niezliczone ilości insektów i przede wszystkim bestialskie obchodzenie się z nami służby strażniczej. Byli nimi najczęściej ci, którzy będąc narodowości niemieckiej wyrosli i wychowali się na polskiej ziemi i znali dobrze język polski. Jednak taili to przed nami, tylko od czasu do czasu używali okaleczonych słów polskich, dając tym samym dowód szyderczego stosunku do tego wszystkiego co polskie.

Każdy dzień w Forcie rozpoczynał się jednakowo od porannej toalety. Aby ją spełnić, trzeba było do niej dojść. Urządzenia sanitarne znajdowały się bowiem wewnątrz fortyfikacji. W moim i kolegów przypadku, droga do umywalni i ubikacji była nie tylko długa ale i „urozmaicona”. Jak już nadmieniałem, zajmowaliśmy celę nr 12, która zlokalizowana była na najwyższym zewnętrznym poziomie pofałdowanego terenu Fortu, w pobliżu tzw. „ściany śmierci”. Cała droga tam i z powrotem była „dobrą” okazją

dla gestapowców do stosowania na nas wyrafinowanej gimnastyki w postaci: padnij, powstań, biegiem marsz, padnij, powstań i tak w nieskończoność aż do naszego dojścia do umywalni z 5 kranami i tyłuż „oczkami” w ubikacji. Na pobyt w tym miejscu przeznaczone były – dla grupy 30 osobowej – 4–5 minut.

Jeszcze gorszy był powrót do celi. Już samo padnij, powstań nie wystarczyło strażnikom SS-mańskim. Oni pragnęli lepszej „zabawy”. Urzeczywistniali ją przy wałowych wzniesieniach, kiedy wydawali takie rozkazy jak: biegiem na górę, a stamtąd koziołkować w dół. Rozkazy takie powtarzały się wielokrotnie, aż do ich – gestapowców znudzenia. Do celi wracaliśmy bardziej ubrudzeni, niż wtedy, gdy z niej wychodziliśmy, nie mówiąc już o wysiłku jaki musieliśmy pokonać i który bardzo poważnie wyczerpywał nasze siły.

Innym razem, przed samą bramą wejściową, kazano nam stanąć w dwuszeregu, frontem do siebie. Padł rozkaz, że mamy się uderzać nawzajem po twarzy. Wiedzieli, że wśród nas jest kilka par rodzeństwa. Musieliśmy rozkaz wykonać, a bracia na przeciwko siebie ustawieni bili się po twarzach. Nasze bicie nie było takie jak sobie tego życzyli gestapowcy. Wtedy pokazali nam jak to czynić należy. Jakże trudno komentować to zdarzenie. Ileż upokorzenia przeżyliśmy wtedy, ile samozaparcia trzeba było aby utrzymać nasze nerwy na wodzy. A bić się musieli wszyscy – nie tylko same rodzeństwa.

Inną formą znęcania się nad więźniami Fortu VII, przynajmniej w czasie naszego pobytu, były urządzane co kilka dni wspólne dla wszystkich ćwiczenia gimnastyczne. Odbywało się to w ten sposób, że wszystkich więźniów zapędzono do fosy głównej na odcinku mostu. Boczne wyloty fosy były zastawione strażnikami ze specjalnie tresowanymi przeciw ludziom psami. Na moście stali starsi rangą gestapowcy. Oni to kierowali gimnastyką. A komenda była jednakowa: hinlegen auf – padnij, powstań wszystko z wyciągniętymi rękoma do przodu. I tak bez końca.

Czas trwania gimnastyki wynosił około 30 do 40 minut. Była tak wyczerpująca, że z trudnością można było ją wytrzymać. Brakowało sił. Ale na słabość nie było tu miejsca. Zresztą do wytrzymania „zachęcały” więźniów wyćwiczone psy, z którymi SS-mańscy strażnicy chodzili między szeregami. Po takiej gimnastyce po powrocie do cel, wszyscy padali ze zmęczenia i wyczerpania na swoje barłogi.

Jednym z najtrudniejszych przeżyć dnia było jednak wywołanie kolejnych aresztantów na przesłuchanie policyjne. Przewożono nas samochodem ciężarowym do siedziby Gestapo. Osobiście byłem przesłuchiwany przez cieszącego się „wyjątkową” opinią śledczego Dorfleina i jego współpracowników. Pomagali mu biciem w uzyskaniu ode mnie zeznań. Wymuszanie polegało na przytrzymywaniu moich rąk i nóg i bezlitosnym biciu.

W zależności od zajmowanej funkcji w organizacji, osobistego zaangażowania, przesłuchiwanie były częstsze i coraz bardziej dokuczliwe. Po każdym przesłuchaniu wracało się pobitym i w przygnębionym nastroju. Każdy z nas doznawał większych lub mniejszych cierpień. Niektórzy z nas wracali dosłownie skatowani. Często odbywały się konfrontacje z niektórymi członkami organizacji. Odbywało się to najczęściej po uprzednim maltretowaniu.

Do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć skatowanego po przesłuchaniu współtowarzysza mej celi, dwa lata później zgilotynowanego śp. Mariana Brzezińskiego. Tłumaczyłem sobie wówczas, że musiał pełnić w organizacji szczególnie odpowiedzialne stanowisko. Był zmaltretowany, pobity i zakrwawiony. Na miarę naszych możliwości staraliśmy się mu ulżyć w jego cierpieniu opatrując jego krwawe rany.

Dużą pomocą dla nas były paczki żywnościowe, które wolno było nam dostarczać. W dniu ich otrzymywania zwracaliśmy swoją brudną bieliznę. Była wtedy okazja przekazania wiadomości rodzicom lub swoim najbliższym. Informacje przekazywaliśmy w tzw. „grypsach” chowanych w różnych – naszym zdaniem pewnych schowkach, jak np. w podwójnym dnie kartonu, w zakładkach kartonowych lub w zwiniętej bieliźnie.

Po dwóch miesiącach pobytu w celi nr 12 przeniesiono nas do większej z numerem 61, a po czterech miesiącach tj. w połowie października 1940 roku śledztwo zakończono i zostaliśmy przekazani sądom. Przewieziono nas do więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Część z nas – między innymi ja – pozostała w tymże więzieniu przez jeden miesiąc, a pozostali zostali odesłani do więzienia we Wronkach. Grupę więźniów z ulicy Młyńskiej przekazano do więzienia we Wronkach 16 listopada 1940 roku.

A oto nazwiska członków załogi wartowniczej w Forcie VII w Poznaniu (Wachhundertschaft) złożonej z członków SS i kandydatów SS (Bewerber), którzy w okresie międzywojennym byli obywatelami polskimi:

- Otto Bartling, ochotnik SS, od 14.01.1940 r. do 10.05.1941 r. w SS – oddziale wartowniczym Poznań, potem wcielony do Wehrmachtu, ur. 18.11.1919 r. w pow. gnieźnieńskim, rolnik, kawaler, od 1938 r. w Jugenddeutsche partei (JDP).
- Otto Beer, SS-Unterscharführer (kapral), od 19.01.1940 do 14.06.1941 w sekretariacie oddziału wartowniczego, następnie rozkazem nr 4 z 20.02.1942 r. mianowany dowódcą oddziału wartowniczego.
- Helmut Beutler, SS kandydat, od stycznia 1940 do 6.09.1942 r. w SS – oddział wartowniczy Poznań, Oddział IV, ur. 26.09.1913 r. w Dziewierzewie pow. żniński.
- Paul Beutler, SS kandydat, od 4.11.1939 r. do 10.05.1941 r. w SS oddział wartowniczy Poznań, potem wcielony do Wehrmachtu, urodzony 05.01.1919 r. w Dziewierzewie, pow. żniński, robotnik rolny.
- Gerhard Danke, członek SS, od 12.10.1939 r. do 10.04.1941 r. w SS – oddział wartowniczy Poznań, następnie wcielony do Waffen-SS, zginął w czerwcu 1942 r. na froncie wschodnim, ur. 03.09.1921 r. w Żninie, kawaler, robotnik.
- Otto Frase, SS-kandydat, od 04.11.1939 r. do 12.05.1941 r. w SS – oddział wartowniczy Poznań, ur. 21.10.1916 r. w Bydowie, pow. wągrowiecki.
- Eduard Grund, kandydat SS, następnie pomocniczy urzędnik policji a od 21.10.1939 r. do 27.05.1943 r. Hauptwachmeister (główny strażnik straży w Forcie VII), ur. 04.02.1910 r. w Poznaniu, z zawodu robotnik rolny.
- Gerhard Müller, kandydat SS, od 04.11.1939 r. do 10.06.1941 r. w SS – oddział wartowniczy Poznań, ur. 31.08.1921 r. w pow. żnińskim, rolnik, kawaler.
- Heinrich Petrik, kandydat SS, od 17.01.1940 r. do 26.03.1943 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 28.01.1913 r. w pow. konińskim.
- Friedrich Pontow, kandydat SS, od 15.11.1939 r. do 02.02.1942 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, Oddział III, ur. 06.06.1915 r. w pow. żnińskim, zginął na froncie wschodnim.
- Friedrich Räber, kandydat SS, od 18.10.1939 r. do 15.09.1942 r. w oddziale wartowniczym Poznań, oddział III, ur. 04.07.1916 w Morakowie pow. wągrowieckim.
- Herman Rudolf, kandydat SS, w Forcie VII od 20.11.1939 r. do 02.05.1941 r., ur. 28.11.1914 r. pow. żnińskim. Zginął dnia 02.02.42 r. na froncie w Afryce.
- Karl Scholz, SS-Bottenführer (starszy szeregowy) od 20.04.40 r. do 26.03.1943 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, urodzony 14.06.1903 r. w Poznaniu.

- Friedrich Wagner, członek SS, od 21.10.1939 r. do 30.01.1941 r. w Forcie VII, ur. 23.03.1915 r. w Łęknie, pow. wągrowiecki.
- Herman Weinberg, SS-Strmman, od 12.10.1939 r. do 31.03.1942 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 21.04.1914 r. w pow. znińskim. Zginął pod Stalingradem dnia 27.09.1942 r.
- Walter Wendland, kandydat SS. Od 12.10.1939 r. do 10.05.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, potem wcielony do Wehrmachtu. Ur. 23.11.1918 r. w Marlewie, pow. wągrowiecki, rzeźnik.
- Eduard Baumgart, kandydat SS, od 09.08.1939 r. do 31.05.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, oddział III, urodzony 15.12.1919 r. pod Ciechocinkiem.
- Herbert Becker, kandydat SS, od 27.05.1940 r. do 31.05.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Oddział III Poznań, ur. 31.03.1923 r. w pow. wągrowieckim, syn bogatego rolnika, członek HJ (Hitler Jugend) sprzed wojny, w czerwcu 1941 r. wcielony do Weffen SS.
- Adam Ermel, członek SS. Od 01.11.1939 r. do 04.02.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, urodzony 31.07.1911 r. w Wenecji pod Gąsawą, pow. zniński.
- Heinrich Kettler. Od 04.11.1939 r. do 03.09.1940 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, urodzony 29.08.1918 r. w Dziewierzewie pow. zniński.
- Walter Münch, kandydat SS, od 16.10.1939 r. do 28.12.1940 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ślusarz, ur. 22.09.1914 r. w Jarocinie Wlkp., członek SA i DAF.
- Helmut Pietsch, kandydat SS, od 04.11.1939 r. do 28.12.1940 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. w powiecie jarocińskim, członek JDP (Jugend Deutsche Partei).
- Rienold Schmidt, Kandydat SS, od 14.01. do 14.09.1940 r. w oddziale wartowniczym Poznań, ur. 21.01.1918 r. w pow. znińskim.
- Willi Schmidt, kandydat SS, od 03.05. do 15.10.1940 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 30.12.1917 r. w pow. znińskim.
- Rudolf Siebert, od 18.01.1940 r. do 11.02.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 24.10.1907 r. w Koźlandzie pow. wągrowiecki.
- Wilhelm Timm, kandydat SS, od 02.11.1940 r. do 21.10.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 24.11.1908 r. w Rogowie powiat zniński.
- Kurt Wendlander, od 14.02.1940 r. do 30.04.1941 r. w oddziale wartowniczym SS Poznań, ur. 01.01.1920 r. w Marlewie pow. wągrowiecki.
- Erich Wutzke, od 12.10.1939 r. do 30.01.1941 r. w oddziale wartowniczym Poznań, ur. 11.04.1921 r. w Wiewiórczynie pow. zniński. Zginął na froncie 14.10.1941 r.

Uwaga: Oprócz wymienionych esesmanów w różnym okresie krótkotrwałą służbę w obozie pełnili: Erich Wriske (lat 22), Rudolf Wössner, Friedrich Witt z Żernik pow. znińskim, Oskar Preisler spod Mogilna (lat 18), Ludwig Berth spod Ostrowa Wlkp., Bernard Mühl Bauer z kaliskiego, Emil Pawel spod Gostynia, Heinrich Birkholz z Jarocina, Herman Gericke z Poznania, Stanisław Zawieja z Kępna, Erich Junkereit (lat 17), Horst Lehmann z Klęki pow. Jarocin, SS-Rotenführer (starszy szeregowiec) Rudolf Schienke, Kurt Schimanski z pow. poznańskiego i inni.

Przy wcielaniu do załóg obozowych dokonywano wnikliwej selekcji. Z reguły dobierano do tej służby ludzi odznaczających się skłonnościami do okrucieństwa oraz łatwo przyswajających sobie metody brutalnego gnębienia i mordowania więźniów. Zeznania świadków są wyjątkowo zgodne co do tego, że w Forcie VII u żadnego z żołnierzy spod znaku trupiej czaszki nie stwierdzono jakichkolwiek przejawów ludzkiego odruchu.

Wszyscy esesmai prześcigali się wzajemnie w wymysłach kar oraz w popisywaniu się bestialstwem. Żelazna dyscyplina SS i panujący w obozie system inwigilacji czyniły z esesmanów wręcz rozwścieczone bestie.

Bolesław Gajewski

3.4. Cichociemny

Rok temu na murze odnowionej przydrożnej kaplicy, położonej 18 km od Oświęcimia, w małej miejscowości Malec odbyła się 18 czerwca 2000 r. ważna dla lokalnej ludności uroczystość – odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci samotnego bojownika o wolność Ojczyzny – Cichociemnego por. Stefana Dołęgi Jasieńskiego, działającego pod pseudonimem „Alfa” i potem „Urban”. Tablica powstała z inicjatywy mieszkańców Malca. Miejscowości tej został nadany Krzyż Walecznych za patriotyczną postawę i udział jej mieszkańców w walce z niemieckim okupantem – to oni odnowili kaplicę. Żołnierze „Gromu”, którzy przejęli tradycje Cichociemnych, stanęli wartą honorową podczas uroczystości odsłonięcia tablicy ufundowanej przez Federację byłych Żołnierzy Jednostek Specjalnych „Grom”.

Podczas tej skromnej, lecz wzniosłej uroczystości, o swoim przyjacielu, który do końca życia pozostał cichociemnym – nie zdradzając nic, nikogo nie wydając pomimo okrutnych przesłuchań – powiedział cichociemny ppłk Stefan „Starba” Bałuk: *Było to skryte bohaterstwo polskiego patrioty, który mając w swych rękach losy dziesiątków swych braci, swoją męką i śmiercią zapobiegł ich tragicznym losom.*

Por. Stefan Jasieński urodzony w Wilnie 1914 r. studiował architekturę w Warszawie. Po ukończeniu Podchorążówki Rezerwy Kawalerii otrzymał przydział do 1 Pułku Strzelców Konnych, w którym walczył w kampanii wrześniowej. Po przedostaniu się do Francji w 1940 r. znalazł się w szeregach 10 Pułku Strzelców Konnych i razem z 10 Brygadą Kawalerii Zmotoryzowanej został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Razem z pułkownikiem przechodził szkolenie pancerne, przygotowujące do inwazji Europy. Jednak bezpieczne życie w Szkocji i intensywne szkolenie nie zaspokoili aspiracji młodego podporucznika. W 1942 r. ochotniczo zgłosił się na zrzut do Polski.

Po forsownych kursach w tak zwanym „małpim gaju” komandosów i specjalności w zakresie wywiadu, uzyskał doskonałą ocenę komendanta szkoły ppłk. dypl. S. Mayera: *Wybitna inteligencja nie znająca kompromisu ideowość... Pod każdym względem godny zaufania. Posiada dużo inicjatywy oraz zdolność racjonalnej oceny sytuacji decyzji.* W marcu 1943 r. został zrzucony w karju w rejonie Konięcpoła, działając pod pseudonimem „Alfa”.

Pierwszy przydział skierował go do Wilna, gdzie z ramienia Komendy Głównej Armii Krajowej, organizował i prowadził ekspozyturę wileńskiego wywiadu dalekiego zasięgu. Pod koniec roku został kompletnie zdekonspirowany, odwołany do Warszawy i przekazany do komórki „Agatona”, (Wydział Techniczno Legalizacyjny). W lipcu 1944 r. otrzymał nowy przydział do komórki komendanta Okręgu Śląskiego, ppłk. Zygmunta Janke ps. „Walter”. Jako „Urban” miał nawiązać łączność z oddziałami partyzanckimi Armii Krajowej oraz z konspiracją wojskową w obozie w Oświęcimiu. Było to w okresie organizowania sił do powstania i uderzenia na obozy, aby udaremnić niemieckie plany zatarcia śladów po ich działalności w Oświęcimiu – Brzezińce (Birkenau).

W miarę jak front posuwał się na zachód i oddziały Armii Czerwonej zbliżały się do Oświęcimia, Heinrich Himmler wydał tajne rozkazy SS Sturbann-führerowi Rudolfowi Hössowi, komendantowi kompleksu obozów Oświęcim – Brzezinka, wymordowania więźniów, zburzenia komór gazowych i krematoriów oraz zrównania z ziemią całego kompleksu obozowego. Komenda Główna Armii Krajowej za wszelką cenę chciała unicestwić te zamiary zagłady ponad 100.000 ludzi i ukrycia popełnionych zbrodni. Skoordinowanie akcji zbrojnej między oddziałami partyzanckimi a organizacją konspiracyjną w samym obozie zostało powierzone właśnie „Urbanowi”.



1941. Por. Stefan Jasieński w poczcie sztandarowym 10 Pułku Strzelców Konnych pokazuje detale pułku: Jerzemu VI i Królowej Elżbiecie oraz gen. Władysławowi Sikorskiemu.

Por. Jasieński szybko skontaktował się z ppłk. Z. Janke i zaznajomił z planem uderzenia na obóz. Nawiązał też łączność z ludźmi różnych poglądów politycznych z Polskiej Partii Socjalistycznej i Batalionów Chłopskich. Współpracował z Józefem Cyrankiewiczem, szefem Wojskowej Rady Oświęcimia, późniejszym premierem PRL.

Ukrywając się u kowala Franciszka Pawia w Malcu, „Urban” jak również i inni konspiratorzy zostali ostrzeżeni o planowanej obławie Gestapo. Stefan Jasieński z piętnastoletnim synem kowala, udał się na zbiórkę opodal wsi do polnej kaplicy., która była punktem kontaktowym. Obaj wpadli w zasadzkę. Chłopcu udało się uciec. Jasieński ranny w brzuch i nogę został ujęty przez Niemców. Przetransportowano go do Oświęcimia. Nastąpiła konsternacja, gdyż zaistniała poważna obawa dekonspiracji – Jasieński znał plany, nazwiska i adresy zakonspirowanych przywódców AK, zarówno w okolicach Oświęcimia, jak i w samym obozie. Proponowano nawet uśmiercenie więźnia. Podczas pobytu „Urbana” w szpitalu obozowym ustalono wersję, że został on zrzucony krótko przed aresztowaniem, w co uwierzyli Niemcy i nie skojarzyli go z „Urbanem”.

Ostatni raz widziano por. Jasieńskiego na początku grudnia 1944 r. w Bloku Śmierci. Czekających na przysłuchanie, por. Jasieńskiego i księdza Władysława Groh-sa, przypadkowo pozostawiono na parę minut bez straży. Zdołali wymienić parę słów i w tych wyjątkowych warunkach odbyła się krótka spowiedź, gdyż Jasieński był głęboko wierzący. Okoliczności jego śmierci nie są znane.

Jesienią 1944 r. Niemcy porzucili swe zamiary zlikwidowania obozu Oświęcimia – Brzezinki i Komenda Główna Armii Krajowej odwołała rozkazy uderzenia na obóz.

W dwadzieścia lat po wojnie, przypadkowo odkryto w celi nr 21 Bloku Śmierci, celi w której był więziony por. Jasieński, wyskrobaną tam na drzwiach i ścianie autobiografię więźnia. Na drzwiach jest wyryty herb jego rodu. Książka, pióro, rysownica, dwie



Kaplica w Malcu po odsłonięciu tablicy upamiętniającej por. Stefana Dołęę Jasieńskiego. Od prawej: lokalny organizator, ppłk S. „Starba” Bałuk, Kazimierz Paw, P. Maria Komar, siostrzenica por. Jasieńskiego oraz grono lokalnych organizatorów.

ekierki wskazują na studia architektury: kariera wojskowa jest uwieczniona laną kawaleryjską, szablą, koniem, motocyklem i czołgiem, a bombowiec, otwarty spadochron i odznaka Cichociemnych świadczą o zrzucie i przybyciu do Polski. Jest też kieliszek z datą 1.01.1945 r. Na ścianie wydrapany został wizerunek Chrystusa Miłosiernego.

Nieznany autor upamiętnił więźniów Oświęcimia w strofach, które pasują do postawy porucznika Stefana Dołęę Jasieńskiego – Cichociemnego do śmierci.

*Nocą puszysty śnieg dachy pobielił
A potem ponury poranek grudniowy
przez szpary, gdy zajrzał do celi
Nas zastał jak zawsze na wszystko gotowych
Ludzi, co mają na czołach wyryte
Zaszczytne przezwisko „Polnische Banditten
in Sonder Abteilung”.*

*Nic nas nie wabi, nic nas nie nęci,
Bo przyszłość każdego z nas dobrze jest znana,
i w jednym da się streścić słowie: Oświęcim,
W tym słowie, co boli Polaka jak rana.*

*Każdy z nas to stawia pytanie,
Jak wielu z nas w tej celi zostanie?*

*Czasem marzenia fantazję mają pieszczą,
Że jednak ślad jakiś po nas zostanie,
Że wdzięczni rodacy nam kiedyś umieszczą
Kamienną tablicę na szarej tej ścianie.*

Z 2413 żołnierzy na Zachodzie, którzy się zgłosili na ochotnika do zrzutu do Kraju, 606 ukończyło trening w poszczególniej specjalności i wyczerpującą zaprawę komandoską: 576 zostało zakwalifikowanych na zrzut do Polski. Od 1941 do 1944 r drogą lotniczą przerzucono do kraju tylko trzystu szesnastu. Nieliczna to grupa, ale wysoko wykształcona w specjalnościach potrzebnych w siłach konspiracji. Byli zaznajomieni z najnowszymi zdobyczami w zakresie łączności, znali sprzęt aliancki i niemiecki, doskonali fachowcy w swych dziedzinach. Z tej małej garstki więcej niż jedna trzecia straciła życie, zginęło ich podczas wojny stu dwunastu.

Cześć Ich pamięci!

Teresa Skinder Suchcitz

3.5. Druh hm Adam Pluciński w moich wspomnieniach

Ze wspomnieniami związanymi z organizacją Szarych Szeregów, a dh hm Adamem Plucińskim w szczególności, oraz z żołnierzami AK w okresie okupacji, wiążą się dzisiaj słowa wiersza poznańskiego poety Fenikowskiego

Z pokolenia niech głos nasz
Idzie w pokolenie:
O pamięć, nie o zemstę
Proszą nasze cienie.
Los nasz dla was przestroga
Ma być – nie legendą
Jeśli ludzie zamilkną
Głazy wołać będą.

Do 22 drużyny ZHP im. Króla Jana III Sobieskiego, działającej w Szkole Zasadniczej przy ul. Berwińskiego i grupującej również młodzież pozaszkolną trafiłem w 1935 r. Drużynę tę prowadził wówczas dh hm Jungst, przybocznym był hm Marian Czywczyński. Do drużyny tej przeszedłem z 17 PDH, prowadzonej przy Gimnazjum im. A. Mickiewicza przez dh hm Franciszka Kieliszewskiego.

Z druhem hm Adamem Plucińskim, drużynowym, a właściwie szczepowym, bliżej poznałem się w lipcu 1939 r. na prowadzonym przez niego obozie w Czuryłowie nad Dźwiną, na ówczesnym pograniczu Polski z Łotwą i Związkiem Radzieckim. Druh Pluciński był dla mnie autorytetem cechującym się prawością charakteru i zrozumieniem młodzieży, z pełnym przekonaniem przekazującym nam harcerskie ideały. Z uwagi na teren obozu w Czuryłowie, etnicznie nie w pełni polski (miejscowa ludność rolnicza w znacznym stopniu posługiwała się językiem białoruskim) komendant zwracał szczególną uwagę na nasz stosunek do ludzi miejscowych, by nie dać im odczuć jakichkolwiek różnic z tego powodu.

Przyroda urzekła swoją dzikością, w szczególności znajdująca się w pobliżu bagnista puszcza Miory, gdzie paprocie sięgały po pas, a potężne drzewa wyrastały

z obrosniętych na metr wysoko kęp. Wieczorami można było zobaczyć tam błyskające fosforem ogniki.

Na obozie tym pełniłem funkcję zastępowego trzeciego zastępu i kronikarza drużyny. Podpadłem druhowi Plucińskiemu na zakończenie obozu, kiedy drużyna zastępami maszerowała za furmankami wiozącymi namioty i nasze plecaki do stacji kolejowej w miejscowości Druja. Pomyślałem sobie wtedy, tę graniczną rzekę Dźwinę, w pobliżu której obozowaliśmy, być może ostatni raz w swoim życiu oglądam, a powolne dreptanie za furmankami uznałem za nudne. Ruszyłem więc samotnie wzdłuż rzeki w kierunku stacji kolejowej odległej o ok. 18 km. stąd mieliśmy wracać przez Wilno, Warszawę do Poznania.

Maszerując i obserwując brzegi Dźwiny przemieszałem jakieś zabudowania gospodarskie, gdy nagle wyskoczył na mnie duży czarny pies uwiązany na drucie, jeszcze parę centymetrów dzieliło kły zwierza od mojego tyłka, ale ucieczka udała się, długość drutu, na którym uwiązany był pies, ograniczyła jego możliwości i wtedy uprzytomniłem sobie, że minąłem punkt graniczny między Polską a ZSRR, gdyż wzdłuż tej granicy nie wolno było trzymać psów w pasie o szerokości 5 km, widocznie po drugiej stronie rzeki była już Łotwa.

Na stację Druja trafiłem o ponad godzinę wcześniej przed nadejściem drużyny, położyłem się w rowie i zasnąłem. Obudzony przez druha Plucińskiego wysłuchałem reprimendy z przyrzeczeniem, że tej sprawy mi nie podaruje.

Epilog zdarzenia miał miejsce podczas odczytywanego rozkazu na zakończenie obozu na dworcu w Poznaniu. Za samowolne oddalenie się od kolumny marszowej odebrano mi solidnie zapracowaną sprawność wędrowca. Opisany incydent nie wpłynął jednak ujemnie na nasze dalsze kontakty, które zaistniały podczas okupacji niemieckiej.

Moje pierwsze kontakty z druhami Adamem Plucińskim miały miejsce w Poznaniu w okresie od czerwca 1941 r., w czasie których dał mi do zrozumienia, że jestem związany z pracą konspiracyjną, i że liczy na mój udział w niej, w przypadku zaistnienia potrzeby. Kontakty te stały się bardzo częste z chwień przekazania mnie przez niemiecki Urząd Pracy w czerwcu 1942 r. do instytucji, w której pracował A. Pluciński jako nauczyciel rysunku technicznego przy obecnej ulicy Głogowskiej 88, wówczas Ausbildungswerkstätten des Reichsluftfahrtministerium. Zadaniem tych zakładów, mających uprawnienia zbliżone do uprawnień niemieckich instytucji wojskowych i których niemieckie cywilne kierownictwo podlegało władzom wojskowym w Ministerwie Lotnictwa, było przeszkolenie fachowe robotników polskich oraz niemieckich i przekazywanie ich do przemysłu zbrojeniowego pozostającego w gestii niem. Ministerstwa Lotnictwa.

Po odbytych stażach warsztatowych wyjechać miałem do Propellerfabrik Heines – Berlin, ale z uwagi na znajomość języka niemieckiego i umiejętność pisanie na maszynie po niemiecku zatrudniono mnie na stanowisku z-cy kierownika magazynu. Przed mającym nastąpić wyjazdem druh Pluciński zapowiedział mi, że ma dla mnie szczególne polecenie.

Na stanowisku z-cy kierownika magazynu, mając dostęp do niemieckich druków i pieczęci, przekazywałem druhowi Plucińskiemu wystawiane in blanco dokumenty jak: legitymacje służbowe pracowników polskich i niemieckich, dokumenty zezwalające na podróże, (Marschbefehl – rozkaz wyjazdu) i poświadczenie różnej treści. Na formularzach Marschbefehl dopisywałem na maszynie formułkę:

Wir bitten sämtliche Stellen Ihn ungehindert passieren lassen.

Dokumenty te, jak się przekonałem, uznawane były przez niemieckie posterunki.

Od połowy 1942 roku do początku 1943 r. przenosiłem sporadycznie otrzymane od A. Plucińskiego listy do różnych osób na terenie miasta. Funkcja ta często bywała niemiła, gdy adresata nie było w domu a list odebrała matka czy siostra z wyraźną nieufnością i obawą w oczach.

Druh Pluciński zabezpieczał też pobyt łączników AK przebywających do Poznania. Któregoś dnia stałem z nim na dziedzińcu zakładu przy obecnej ul. Głogowskiej 88, gdy u bramy pojawiła się jakaś łączniczka, urodziwa, roześmiana, niebiesooka blondynka. Do takich pań miałem wtedy miękkie serce, więc zwróciłem mu uwagę, jak może do takiej roboty angażować takie dziewczyny, odpowiedź brzmiała „gdzie diabeł nie może, a poza tym nie trzeba żałować róż, gdy płoną lasy”.

Z jednej strony cechował się bezwzględny oddaniem sprawie walki podziemnej, z drugiej strony uczulony na piękno twórczości poetyckiej, znając moje ówczesne zainteresowania w tym kierunku, przekazywał mi utwory poetyckie pochodzące z wojskowych obozów jenieckich, ruchu oporu na terenie byłej GG, a nawet pochodzące z Anglii.

Pewnego razu przekazał mi (na dwa dni) do wglądu ilustrację polską z Anglii obrazującą ćwiczenia wojska polskiego w Szkocji z komentarzem o awansie gen. Mariana Kukieła na szefa sztabu WP na zachodzie.

Latem 1942 r. zamierzał urządzić małe spotkanie z gronem osób związanych z ruchem oporu i zaproponował mi przeciwienie razem z nim – grającym na pianinie – melodeklamacji Koncertu Jankieła z Pana Tadeusza Mickiewicza. Ćwiczyliśmy u niego w domu przy ulicy Głogowskiej 71 (w podwórzu), ale do spotkania nie doszło, – przewidywani uczestnicy zebrania nie wyrazili zgody ze względu na ewentualność dekonspiracji.

Druh Pluciński zainicjował którąś z kolei akcję wysyłania pisemnych ostrzeżeń do Niemców cechujących się wrogim stosunkiem do Polaków o odpowiedzialności, jaką poniosą za swoje postępowanie po wojnie. Zwrócił się do mnie o wytypowanie nazwisk, polecając brać adresy z książki telefonicznej. Było to bardzo słuszne, gdyż pisma te trafiły do Gestapo, które kojarzyło osoby z miejscem zatrudnienia. W tym czasie skierowany zostałem na kurs pierwszej pomocy, czy pielęgniarstwa (sześciuosobowy) organizowany w mieszkaniu druheny Brzozowskiej przy ulicy Engla 9, wejście na hasło książka „Pan Tadeusz”, tam też spotkałem naszą druhenę dr Barbarę Maniecką (wówczas Łukomską).

Z przekazywanych danych sprawozdawczo opisowych z terenu zakładów Focke Wulfa, dokąd byłem delegowanym, czy dworca poznańskiego (stałe obsadzonego przez gestapowców) żądał ścisłych opisów, zlecił mi również zakup książeczki niemieckiej określającej stopnie i dystynkcje wojska i wszystkich organizacji hitlerowskich jak SS, S.A., NSDAP, NSKK, NSFK. Druh Pluciński zainspirował też akcję ratowania polskich książek, którą prowadził kolega Hugon Kabardyński, zatrudniony jako kreślarz w biurze technicznym Zakładów AW des RLM. Druh ten zwrócił się do mnie o przechowanie szeregu książek polskich o tematyce dotyczącej historii i literatury polskiej, posiadających stemple biblioteki Technikum Elektrycznego przy Placu Marii Curie Skłodowskiej i antykwariatu Wilaka przy ul. Głogowskiej.

Druh Hugon Kabardyński – przedwojenny prymus Technikum Elektrycznego, bardzo wartościowy człowiek, aresztowany po moim aresztowaniu, zamordowany został w Obozie Karno Śledczym w Żabikowie.

Druh Lesław Andrószowski pełnił funkcję kuriera, przewożąc z Warszawy kartki żywnościowe dla ludności polskiej. W dniu 7 czerwca 1943 r. w drodze powrotnej do

Warszawy, wioząc otrzymane od druha Zbigniewa Lotyczewskiego materiały w postaci planu sytuacyjnego lotniska Focke Wulfa w Krzesinach i niektóre dane z dokumentacji produkcyjno-technologicznej, aresztowany został w Kutnie i z wyrokiem śmierci za szpiegostwo przekazany do Obozu Koncentracyjnego w Mauthausen. Druh Andrószewski zabezpieczał też okresowo w swoim mieszkaniu pobyt druha phm. Leona Piasekiego, założyciela 22 drużyny i pierwszego drużynowego (w latach 1932 – 1933), oficera rezerwy WP, żołnierza AK, członka Dywersji.

Jeszcze po aresztowaniu przez Gestapo druha Adama Plucińskiego po 19.04.1943 r., kiedy jak pisze Broniewski (w swojej pracy „Florian Marciniak”) waliła się Wielkopolska Chorągiew Harcerzy, przychodziły listy od związków organizacyjnych AK na adres druhów z 22 drużyny (również moim). Zaangażowanymi w tej działalności byli Włodzimierz Cejrowski i Karol Marcinkowski. Listy były wyjmowane z koperty i przekazywane dalej. Listy te były pisane w formie umownej, czy też innej, prawdopodobnie sympatycznym atramentem np. na fotografii, którą widziałem u druha Marcinkowskiego, a przedstawiającej zgrabne nogi jakiejś pani i nic więcej poza rąbkiem spódniczki. Pocztowy stempel nadawczy Neu Skalden (Skalmierzyce Nowe).

Z Szarych Szeregów związanych z działalnością druha Adama Plucińskiego aresztowanych przez Gestapo i przekazanych do obozów koncentracyjnych zostało ponad dwudziestu druhów. W pierwszej kolejności około 27.06.43 r. aresztowani zostali druhowie Bernard Intek, Włodzimierz i Kajetan Cejrowscy, Karol Marcinkowski, Zbigniew Lotyczewski, Jaroszyk. Zginęli phm. Leon Piasecki rozstrzelany 2 czerwca 1944 r. w Żabikowie, druh Włodzimierz Cejrowski zamordowany w KL Mauthausen, druh Zygmunt Ciesielki w KL Gross-Rosen, druh Hugon Kabardyński w Żabikowie. Na szersze dane dotyczące druha Plucińskiego trafiłem po moim aresztowaniu, przebywając w celi 55 Fortu VII. W tej niedużej celi przebywało około dwudziestu więźniów, szczególną uwagę zwracał więzień drobniejszej budowy, częściej wzywany na przesłuchy i tortury do siedziby Gestapo przy obecnej ul. Niezłomnych 1, był to kpt. Zbigniew Krzekotowski, szef Wydziału Organizacyjnego AK, przedwojenny absolwent Korpusu Kadetów w Rawiczu, następnie p.porucznik 58 Pułku Piechoty w Poznaniu. Kapitan Krzekotowski poddawany był bestialskim torturom, jak zginiatanie końcówek palców (miał obie dłonie zabandażowane na deseczkach), jak też obijanie kręgosłupa uszkodzonego w kampanii wrześniowej 1939 r.

Ponieważ nie wiedziałem jakie informacje ma o mnie Gestapo i jaka jest technika przesłuchiwań, zwróciłem się w formie możliwie poufnej do kpt. Krzekotowskiego, czy jest mu znana działalność druha Plucińskiego.

Kpt. Krzekotowski najpierw zwrócił mi uwagę, czy ja nie zdaję sobie sprawy, że wśród nas na 55 celi jest wtyczka z Gestapo (oczywiście była), a następnie opisał mi ogólnie działalność druha Plucińskiego jako prowadzącego działalność wywiadowczą w randze inspektora poza funkcją z-cy Komendanta Wielkopolskiej Chorągwi Szarych Szeregów, udzielił też pewnych porad odnośnie zachowania się podczas przesłuchań w Gestapo.

W tej przytłaczającej atmosferze ciągłych wezwań na przesłuchy przy dotkliwym odczuwaniu głodu (wyżywienie dzienne stanowiło 250 g chleba i pół litra cienkiej zupy z brukwi), kpt. Zbigniew Krzekotowski potrafił stworzyć nastrój pewnego odprężenia, mobilizując nas do prezentowania swoich umiejętności kulturalnych, sam streszczając powieść Johna Kneitla „El – Hakim”, sierżant podchorąży rezerwy (z grupy hm. Nieboraka) Edmund Brandt śpiewał piosenki: „Kochany mój Bełz gdzie moja rodzina

gdzie domek mój ", i „Marika spod Debreczyna”, ja deklamowałem niektóre wiersze Mickiewicza.

Podczas pewnego pobytu w siedzibie Gestapo, kapo zajmujący się tam wydawaniem zupy oświadczył kpt. Krzekotowskiemu – „jesteś twardy więc powiem tobie, – wyrok już masz”.

Kpt. Krzekotowski oczekując wykonania wyroku (egzekucji), walczył z nadchodzącymi go czarnymi myślami, przedłużając swoje opowiadanie El – Hakim o zdarzenia, które w powieści nie były ujęte, – jak stwierdziłem czytając tę książkę po wojnie.

Odwołać się wypada do wspomnień ś.p. druha Przemysława Wolniewicza i druha Stanisława Marczyńskiego, uczestniczących w spotkaniach hm. Plucińskiego z Janem Nowakiem Jeziorańskim, kurierem z Warszawy. Przemysław Wolniewicz uczestniczył w spotkaniu Plucińskiego w Kościele Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu. Druh Stanisław Marczyński dwukrotnie udostępniał swoje mieszkanie J. Nowakowi Jeziorańskiemu podczas jego pobytu w Poznaniu.

W łańcuchu wspomnień nie sposób pominąć postać Ildefonsa Kleszaka, podchorążego AK zamordowanego w Obozie w Żabikowie. Ze znalezionej kawałka papieru wykonał talię miniaturowych kart, z których układał pasjanse. Wynikające z kart dane odnośnie moich losów w przyszłości sprawdziły się, może dlatego, że w tym napięciu nerwowym odnosiłem się do nich z pełnym przekonaniem. Podchorąży Kleszak, wspinały kolega obeznany w zagadnieniach sportu (otrzymywał szwedzkie pisma sportowe w czasie okupacji), umierał obok mnie na pryczy w obozie w Żabikowie.

Odnośnie otrzymywanych wierszy od dh. Plucińskiego pozwolę sobie zacytować na koniec zapamiętane fragmenty jednego z wierszy, podnoszącego w owym czasie na duchu.

Noc nad Berlinem

Ciemna noc nad Berlinem nie pomoże
Za chwilę warkot motoru
Bezpieczną druzgocze ciszę
Samolot w reflektorze
Od rakiet angielskich jasno jak w dzień
I widzisz w zemsty godzinę
Znienawidzone ulice, ty polski lotnik
Nareszcie masz bomby pod skrzydłem
Nareszcie motor gra
Nad czarnym miasta ogromem,
Z którego fabryki broni
Zatrutym dyszą kadzidłem
Za dzieci ginące na mrozie
Za kości łamane na Szucha
Słuchaj niemiecki narodzie
Jak polska bomba wybucha
Raz jeszcze i jeszcze raz
Zrzucisz płomienne swe brzemię
Pędząc przez przestrzeń i czas
Nad podłą niemiecką ziemię.

Bogdan Karliński
Szare Szeregi „Ul Przemysław”

3.6. Wspomnienia oficera broni pancernych z roku 1939 część II

(Część I ukazała się w biuletynie nr 3/2000)

Dęblińska Szkoła Orląt zasłynęła swoimi wychowankami w walkach powietrznych nad Anglią. Modlińska Szkoła Pancerniaków była mniej liczna, a w dodatku została rozproszona na terenie całej Polski pomiędzy dziesięć batalionów czołgów. Jej tradycyjne związki dopiero kielkowały w r. 1939. Sojusz Ribbentropa z Mołotowem przekreślił miejsca pamięci Szkoły Podchorążych Służby Stałej w Modlinie (tak się ona nazywała). Uczelnia została powołana dopiero w roku 1936. Promowała z dniem 1 września 1939 roku 87 młodych adeptów z roczników 1936 (35 oficerów) i 1937 (52 oficerów). Naprawdę niewielka to liczba jak niewielkie było techniczno-pancerne zaplecze Wojska Polskiego.

Błędna koncepcja obronna Sztabu Generalnego zakładała działania opóźniające od granic Rzeczypospolitej. Liczono na obiecaną pomoc sojuszniczej Francji i Anglii. Tak więc Blitzkrieg z Polską musiał zakończyć się tragicznie. Gdy 17 września zdradziecki nóż dokończył dzieła zniszczenia, zamilkła pamięć o Pancerniakach. Na cmentarzu Monte Cassino spoczywa por. Stefan Bortnowski, bratanek ówczesnego generała dcy Armii Pomorze (rocznik szkolenia 1937), w Normandii spoczywa poległy podczas inwazji DD por. Sikora (z rocznika szk. 1936). Ilu młodych dobrze wyszkolonych w Modlinie oficerów zginęło na frontach Europy nikt nie wie.

W roku 1971 kpt. Żebrowski jako pierwszy opublikował w Londynie pełną listę promowanych oficerów rocznika szkolenia 1937–39 dodając, że promocja dała doskonałe i wszechstronne wyszkolonych oficerów broni pancernych. Zamieszczając po raz pierwszy w Polsce ich nazwiska, przywołam pamięć o tych 52 młodych oficerów z rocznika 1937/39:

- | | |
|----------------------------|---------------------------|
| 1. Andzelewicz Witold | 25. Łukaszewicz Michał |
| 2. Batorski Aleksander | 26. Łukomski Roman |
| 3. Bieniasz Stanisław | 27. Marowski Ludwik |
| 4. Bogdański Tadeusz | 28. Marszałek Janusz |
| 5. Bortnowski Stefan | 29. Majsnerowicz Jan |
| 6. Bubley Jerzy | 30. Montygerd-Łojba Jerzy |
| 7. Czapski Tadeusz | 31. Moszczeński Zdzisław |
| 8. Czerny Alfred | 32. Owczarek Władysław |
| 9. Giermala Tadeusz | 33. Pietraszewski Witold |
| 10. Głowacki Stefan | 34. Polewko Michał |
| 11. Grabowski Stanisław | 35. Polzieniusz Witold |
| 12. Honkisz Jerzy | 36. Pytlarz Tadeusz |
| 13. Karczewski Tadeusz | 37. Rohn Wiesław |
| 14. Kassin Jan | 38. Rudke Witold |
| 15. Kiselka Jan | 39. Rudlicki Jan |
| 16. Kochout Jerzy | 40. Rydzyński Henryk |
| 17. Kleindienst Janusz | 41. Sawicki Mieczysław |
| 18. Kocjan Stanisław | 42. Sieradzon Jan |
| 19. Kordus Antoni | 43. Skwarczyński Jerzy |
| 20. Korwin Kossakowski Jan | 44. Stefański Stanisław |
| 21. Kozłowski Sławomir | 45. Topór Stanisław |
| 22. Kuczkowski Edmund | 46. Walczak Józef |
| 23. Luszawski Witold | 47. Wielgut Krzysztof |
| 24. Łagowski Feliks | 48. Wodzyński Jerzy |

49. Wullert Janusz
50. Zachwiej Mieczysław

51. Zimmer Zbigniew
52. Żabicki Ryszard

Wobec zagrożenia ze strony Niemiec dowódca br. panc. gen. Wł. Maksymowicz Raczynski dobierał najlepszych wykładowców, którzy korzystali między innymi z niezłe działającego wywiadu „dwójki” (Polski Wywiad i Kontrwywiad Wojskowy, Oddział Operacyjny II). Zналиśmy dokładnie przebieg wojny domowej w Hiszpanii i działania Legionu Condor. Zналиśmy sprzęt radziecki (czołgi T-26) i sprzęt niemiecki (Panzer I i Panzer II) oraz samochody pancerne zwane przez nas złośliwie „trumnami” (skośne pancerze). Nie wiedzieliśmy tylko nic o sprawnej organizacji wywiadu Canarisa i o gospodarczym sabotażu Niemiec wobec Polski. Ten sabotaż spowodował, że do wojny nie zdołano nawet podwoić liczby naszych dobrych czołgów lekkich z działkiem p. panc. 37 mm.

Od momentu gdy Wehrmacht wkroczył do Czechosłowacji, Niemcy wstrzymali dostawę 110 konnych silników Diesla typu VBLDB do naszych czołgów 7 TP. W pierwszych dniach wojny stukasy zniszczyły w Ursusie (pod Warszawą) kilkadziesiąt tych czołgów przygotowanych do końcowego montażu. Hiobowa wieść drogą radiową dotarła nawet do Łucka i do Żurawicy pod Przemyślem (ośrodki zapasowe broni pancernych). Co prawda wiosną 1939 r. Francja zaoferowała dostawę swoich nieco już przestarzałych czołgów R-35, które dotarły drogą morską do Rumunii w spóźnionym terminie. Nie otrzymała ich nawet 10 Brygada Pancerno Motorowa ppłk. dypl. St. Maczka w okresie mobilizacji. Nie otrzymała ich również tworząca się II Brygada Panc. Mot. płk dypl. Stefana Roweckiego. Nasza broń pancerna dysponowała w chwili rozpoczęcia wojny zaledwie około 80-cioma sprawnymi czołgami lekkimi typu Vickers i polskimi typu 7-TP. To tak jak gdyby dobrze wyszkolonemu piechurowi nie dano karabinu, lecz szabelkę.

Wyszkolenie bojowe i techniczne w Modlinie

Wszyscy podchorążowie otrzymywali na trzecim roku szkolenia prawo jazdy, upoważniające do prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, samochodów ponad 3,5 t i motocykli (najwyżej ceniona w działalności cywilnej ówczesna I kategoria). Wprowadzono nawet wykłady na Politechnice Warszawskiej z zamiarem uzyskania przez podchorążych pół dyplomu inżyniera mechanika.

W Centrum Wyszkolenia Broni Pancernych w Modlinie stacjonował batalion doświadczalny, a w nim kompania czołgów lekkich (2 plutony 7-TP i 1 pluton Vickers) kompania tankietek rozpoznawczych (3 plutony po 5 sztuk TKS i TK3), szwadron samochodów pancernych Ursus wzór 29 i Citroen-Kegress B-10 wzór 25. W Modlinie istniała też Szkoła dla Małoletnich i Szkoła Podoficerska, w których uczyli się przyszli kierowcy i podoficerowie – pancerniacy. Batalion Podchorążych dzielił się na Szkołę Podchorążych Służby Stałej (wspomniane dwa roczniki 1936 i 1937) i jednoroczną Szkołę Podchorążych Rezerwy, z której na drugim roczniku awansowano przyszłych Podchorążych Służby Stałej. Półroczne kursy aplikacyjne dla oficerów zawodowych z innych broni uzupełniały kadrę oficerską broni pancernych. Ostatnim dowódcą Centrum był ppłk. dypl. Antoni Korczyński, dowódcą batalionu podchorążych mjr Bragiel, a dowódcą Kompanii Podchorążych Służby Stałej był mjr Tomaszewski.

Wyszkolenia bojowego uczono praktycznie na czołgach lekkich Vickers i polskich 7-TP oraz na tankietkach TKS i TK3 produkowanych przez Zakłady PZInż w Ursusie. Tych ostatnich na uważaliśmy za czołgi, (ich liczba w Polsce przedwrześniowej wyniosła

574 sztuki rozmieszczone w 10-ciu batalionach pancernych we wszystkich DOW). Ćwiczyliśmy najczęściej na tankietkach i na czołgach lekkich. W pamięci zachowały się nazwiska wspaniałych wykładowców: kpt Sienkiewicza (silniki spalinowe), kpt Perepeczki (podwozia i konstrukcja czołgów), kpt Rodziewicza (łączność), a na poligonie dcj naszego plutonu kpt Antoniego Brażuka i kapitanów Darowskiego, Łętowskiego, Jankowskiego, Jakuszko, Żebrowskiego.

W wyposażenie czołgów i tankietek

Czołg lekki 7-TP, jednowieżowy, ciężar z pełnym wyposażeniem i 3 osobową załogą 10 ton, moc silnika Diesla VBLDB 110 KM, uzbrojenie działko 37 mm Buffors sprzężone z ckm wzór 30, grubość pancerza 5 do 17 mm, prędkość maksymalna 35 km/godz, zasięg do 150 km, produkcja z wyjątkiem silników całkowicie polska, radiostacja nadawczo-odbiorcza w każdym czołu.

Czołg lekki Vickers Armstrong, dwuwieżowy, ciężar z pełnym wyposażeniem i 3 osobową załogą 7,5 ton, moc silnika benzynowego 92 KM, uzbrojenie dwa karabiny maszynowe wzór 30, podobnie jw. grubość pancerza, prędkość maksymalna 32-35 km/godz, podobny jw. zasięg, produkcja angielska z r. 1925.

Tankietka rozpoznawcza TKS wzór 38 ciężar z pełnym wyposażeniem i 2 osobową załogą 2,8 ton, silnik Fiat 62L, uzbrojenie nkm 20 mm (zdołano przebroić w chwili wybuchu wojny zaledwie 20 sztuk) lub ckm wzór 30, grubość pancerza do 12 mm, prędkość maksymalna teor. 40km/godz., w terenie spadała do 20 km/godz, produkcja polska; główną wadą było kierowanie mechanizmem różnicowym przez hamowanie kierownicą pólkości napędowej koła gąsienicy. Czyniono próby udoskonalenia mechanizmów ze sprzęgłami bocznymi i dźwignienkami dopiero w roku 1939.

Tankietka rozpoznawcza TKS wzór 35 parametry jak wyżej z tym, że wyposażona w karabin maszynowy typu Hotchkis chłodzony powietrzem, francuski, kaliber 7,9 mm.

Tankietka rozpoznawcza TK i nowsza TK-3 silnik Ford A, uzbrojenie podobne do TKS wzór 35. Tego typu tankietki były reliktem z I wojny światowej (stałe zrywające się gąsienice i strata mocy napędowej podczas kierowania pojazdem).

Samochód pancerny Ursus wzór 29 ciężar 4,8 t, załoga 4-5 ludzi, jednowieżowy, grubość pancerza do 10 mm, prędkość maksymalna do 50 km/godz, uzbrojenie 2 karabiny maszynowe ckm wzór 30 lub Hotchkis wzór 25 i jedno działko Puteaux 35 mm, radiostacja w samochodzie dowódcy szwadronu.

Samochód Pancerny Citroen wzór 25 i 35 z jednym działkiem Puteaux lub karabinem maszynowym Hotchkis wzór 25, z załogą 2 osobową, o parametrach pancerza i prędkości podobnych do w/w (przeróbka z samochodu pancernego z roku 1925).

Broń ściśle tajna: nkm 20 mm, broń osobista – pistolet 9 mm automatyczny jakością wyprzedzający niemieckie mpi. Niestety tylko kilkanaście tankietek przebrojono w sierpniu 1939 roku w najcięższy karabin maszynowy nkm, a automatyczny pistolet 9 mm ze składaną kolbą zauważyłem po raz pierwszy w czasie wojny u boku mjr Bragla.

W Szkole Podchorążych ćwiczyliśmy na poligonie w północnym rejonie Modlina. Zajęcia teoretyczne odbywały się w bardzo dobrze przygotowanych salach wykładowych w Twierdzy Modlin. Regulaminy walki kawalerii, piechoty i broni pancernych były przez podchorążych opanowane do perfekcji. Młody oficer znał nie tylko taktykę wszystkich rodzajów broni, sam umiał dowodzić kompanią czołgów, mógł z powodzeniem prowadzić batalion piechoty do natarcia lub w obronie, kierować użyciem sprzętu minerskiego i saperskiego. Strzelanie pośrednie artyleryjskie z czołgu 7-TP nie było mu

obce. Kursy aplikacyjne oficerów wszystkich rodzajów broni pobudzały wszechstronne zainteresowania Podchorążych Służby Stałej. Wykładowcami byli niejednokrotnie wybitni oficerowie Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

Obok wszechstronnego przygotowania zawodowego zachęcano, a nawet nagradzano awansami znajomość języków obcych. Kapitan Brażuk surowo przestrzegał dyscypliny służbowej. Młodzi oficerowie byli wzorem patriotyzmu i kultury osobistej. Karano surowo za najdrobniejsze regulaminowe uchybienia. Kapitan Darowski mawiał: „Co mam to dam – 5 dni ścisłego”. Z dumą i fantazją udawaliśmy się na niedzielne przepustki do Warszawy. W pamięci pozostaje reprezentacyjny bal sylwestrowy broni pancernych w kasynie oficerskim przy Alei Szucha (w czasie okupacji siedziba Gestapo). Obecni byli ambasadorowie akredytowani w Warszawie. Był przełom roku 1938/39. Na pewno nie brakowało oficerów wywiadu Canarisa wśród delegacji niemieckiej.

Według panujących opinii naszego rocznika stanęliśmy do walki z Niemcami z hasłem wyrytym na kordziku „Honor i Ojczyzna”.

Jan Sieradzón

Część III wspomnień oficera broni pancernych Jana Sieradzóna, relacjonującą lubelskie wydarzenia z końca lipca 1944 r. widziane oczami żołnierza AK, zamieścimy w następnym numerze „BI”

Redakcja

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. List z Leszna

Proszę o zamieszczenie poniższego tekstu w Biuletynie.

Z poważaniem
Andrzej Kochowicz

Spotkanie po latach

To spotkanie było zupełnie przypadkowe. Umówiłem się z naszym Przyjacielem, p. Aleksandrem w Jego ogródku działkowym.

Z rodziną mieliśmy spędzić tam cały dzień, zjeść dobry obiad, pogadać, pomarzyć i po prostu odpocząć w tym Jego gaju akacjowym. Nie mogłem przewidzieć, bo niby skąd, że spotkam się w tym dniu z trzema ludźmi, którzy są żywą, jakże bolesną historią naszych, polskich losów.

Wchodząc na działkę nie wiedziałem, że przyjechali do swego, byłego komendanta Jego dawni towarzysze broni. Spali tam po długiej podróży, jechali całą dobę, przyjechali z Chełma, aby powspominać sobie jak to przed laty, przed wieloma laty, w najgorszych dla Polski czasach oddali swoje życie do dyspozycji Ojczyźnie.

Ci żołnierze-wojownicy mają dziś po około 80 lat. Wtedy, kiedy stawali przed kulami wroga byli młodymi, pełnymi sił i werwy młodzieńcami. Byli „wściekli” i z tą wściekłością walczyli. Patrząc na tych ludzi z pozycji człowieka, który nie przeżywał tamtych okropności. Są dla mnie bohaterami, powinni takimi być dla wszystkich. Zostało ich,

niestety, niewielu. Dzięki takim, jak ONI, możemy żyć, możemy być spokojni o to nasze jutro, i to bez pistoletu pod poduszką.

Wszyscy trzej „siedzieli” w tej, złej sławy kaźni na Zamku Lubelskim, dwóch z nich miało wyroki śmierci wydane przez PRL. Zostali ulaskawieni. Uzyskali jakąś tam satysfakcję, dostali medale, odznaczenia i gratyfikacje po wielu latach. Dostali coś na piśmie i w metalu. Dobrze. Czy tylko jest to całą satysfakcją? za życie, które złożyli w ofierze dla nas, dla żywych, dla Ojczyzny, którą kochają, mimo, że ich wcześniej gnębiła za tą ich odwagę, za dzielność, za oddanie, za ryzyko i za tego wielkiego ducha, który w nich pozostał do dziś.

Zaśpiewali piosenkę partyzancką, tą samą, którą śpiewali po udanej akcji. Ich głosy brzmiały dumnie bo wiedzą, że mają prawo do tej dumy.

Mają też prawo do chwały, o którą słusznie dopomina się dr Chlebowski, a skutecznie w tej sprawie działa dr Ganowicz, prezes Oddziału Związku w Lesznie.

Trzeba mi wreszcie podać, o kim piszę:

Aleksander KOZYRA, major w st. spocz., żołnierz 1939 r., partyzant, więzień gestapo w Zamku Lubelskim,

Józef SZCZUREK, podoficer WP, partyzant, więzień gestapo i PRL, skazany na śmierć przez władze komunistyczne,

Józef WUSZCZEWSKI, żołnierz AK, partyzant, więzień gestapo, skazany na śmierć przez władze komunistyczne, prześladowany.

Cześć IM WSZYSTKIM!

4.2. List z Rzeszowa

Spełniając prośbę Pana Aleksandra Szymańskiego Prezesa Zarządu Okręgu Podkarpackiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przesyłam na Pana ręce krótką notatkę na temat uroczystości 1 marca 2001 r. związanej z 50 rocznicą śmierci płk. Łukasza Cieplińskiego.

1 marca 2001 r. w Szkole Podstawowej Nr 28 im. płk. Ł. Cieplińskiego w Rzeszowie odbyła się uroczystość żałobna upamiętniająca 50 rocznicę męczeńskiej śmierci płk. Ł. Cieplińskiego i jego najbliższych współpracowników z IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

W kościele pw. Św. Rodziny mszę św. żałobną za duszę pomordowanych oraz w intencji ojczyzny odprawił i kazanie wygłosił J.E. Ks. Biskup Edward Białogłowski. Ks. Biskup modlił się nad urną z ziemią pobraną z Mokotowa i Służewca – z miejsc tajnych pochówków oficerów Armii Krajowej i czołowych działaczy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. We mszy św. uczestniczyła cała społeczność szkoły.

Po mszy św. urna z ziemią została przeniesiona do szkoły przez Franciszka Batorego, brata zamordowanego Józefa Batorego, Jana Pasternaka – Prezesa Oddziału Zrzeszenia WiN w Rzeszowie i Tadeusza Wilka – Prezesa I Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie.

W szkole odbyła się część artystyczna poświęcona pamięci Patrona i tragicznych wydarzeń sprzed 50 laty. Następnie urna z ziemią – niemym świadkiem tej strasznej zbrodni popełnionej przez władze komunistyczne na bohaterach narodowych – spoczęła w Izbie Patrona.

Ta ziemia jest dla nas, a szczególnie dla najmłodszego pokolenia symbolem pamięci, a zarazem świadectwem zwycięstwa idei i wartości dla których śp. Łukasz Ciepliński i jego towarzysze oddali swe młode życie.

Kwiaty przed urną złożyli: Podkarpacki Kurator Oświaty – Alfreda Łaboda, Prezydent Miasta – Zbigniew Pinkowski, Wiceprezes Podkarpackiego Okręgu SZŻAK – Marta Grabowska, Prezes Wojewódzkiego Zarządu Związku Sybiraków – Józef Golema.

W uroczystościach uczestniczyły także poczty sztandarowe: Światowego Związku Żołnierzy AK i szkół zrzeszonych w Stowarzyszeniu Szkół im. Armii Krajowej – SP w Bratkowicach, SP – w Woli Gnojnickiej, SP – 21 w Rzeszowie.

O godzinie 17⁰⁰ delegacja uczniów naszej szkoły wraz z poczem sztandarowym uczestniczyła w nabożeństwie w kościele O. Bernardynów i spotkaniu przed tablicą poświęconą przywódcom WiN-u.

8 marca została nadana audycja przez Katolickie Radio ViA – Rozgłośnia Rzeszów, w której przedstawiono sylwetki przywódców IV Zarządu Głównego WiN. Udział w audycji wzięli: Ks. Prałat Stanisław Folta emerytowany proboszcz Parafii Św. Józefa w Rzeszowie, u którego na plebanii płk Ciepliński często przebywał i spotykał się ze swoimi najbliższymi współpracownikami z konspiracji, Pani Kazimiera Pisulińska – krewna żony śp. płk. Łukasza Cieplińskiego oraz Piotr Kruk dyrektor SP – 28 im. płk. Ł. Cieplińskiego.

Pani Pisulińska wspomniała trudne czasy dla żony Cieplińskiego i Jej synka Andrzeja, którego starała się wychować zgodnie z testamentem ojca. Andrzej był wspaniałym synem i spełniał oczekiwania ojca, lecz śmierć przerwała tę nadzieję.

Dyrektor szkoły mówił o pracy wychowawczej szkoły, o corocznych obchodach Dnia Patrona – 26 listopada i uroczystościach żałobnych 1 marca w rocznicę męczeńskiej śmierci. Uroczystości patriotyczne organizowane są wspólnie ze szkołami zrzeszonymi w Stowarzyszeniu Szkół im. Armii Krajowej. Corocznie od 1990 r. uczestniczymy w Ogólnopolskim Rajdzie Szlakami Akcji Armii Krajowej „Burza”.

Dyrektor Szkoły

(-)

mgr Piotr Kruk

W załączeniu do powyższego listu otrzymaliśmy interesujący materiał wspomnieniowy o ppłk. Łukaszu Cieplińskim. Publikujemy go w całości poniżej (w cyklu „Pamiętajcie o nich”), bo obok niektórych informacji pokrywających się z tym co zawarte zostało w relacji z obchodów rocznicowych w Kwilczu – wnosi on cały szereg dodatkowych mało znanych szczegółów.

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Komunikat Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu został utworzony do ewidencjonowania, gromadzenia, udostępniania, zarządzania i korzystania z dokumentów organów bezpieczeństwa państwa wytworzonych oraz gromadzonych od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 grudnia 1989 r. (także organów bezpieczeństwa Trzeciej Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego dot. popełnionych na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości zbrodni nazistowskich, zbrodni komunistycznych i innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości oraz zbrodni wojennych). Instytut Pamięci Narodowej składa się z: Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz Biura Edukacji Publicznej. Powołano 10 terenowych oddziałów IPN (Białystok, Gdańsk, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Rzeszów, Warszawa, Wrocław).

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu, którym kieruje dr Stanisław Jankowiak w 2001 r. realizuje dwa ogólnokrajowe projekty badawczo-edukacyjne: „Indeks osób represjonowanych w PRL z powodów politycznych” i „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”. Pracownicy OBEP IPN-Poznań są również autorami haseł do „Słownika biograficznego uczestników antykomunistycznej konspiracji, opozycji i oporu społecznego 1944-1956”, a także pracują nad „Bibliografią oporu i opozycji oraz aparatu bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości i represji w Polsce w latach 1944- 1989”. Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu organizuje ponadto dwa cykle edukacyjne: „Poznański Czerwiec 1956” i „Sybiracy”, które obejmują konkursy szkolne, wystawy, rozmowy z uczestnikami wydarzeń, szkolenia dla nauczycieli oraz pakiety edukacyjne przeznaczone do pracy dydaktycznej.

5.2. Pamiętajmy o nich

Płk Łukasz Ciepliński ps. „Pług”

Tego roku 1 marca minęło 50 lat od rozstrzelania w więzieniu mokotowskim razem z 6 zowarzyszami, skazanymi na śmierć płk. Łukasza Cieplińskiego. Aresztowany w listopadzie 1947 roku, po krótkim pokazowym procesie w październiku 1950 roku, otrzymał wyrok śmierci na którego wykonanie czekał 4 miesiące.

Łukasz Ciepliński był synem Ziemi Wielkopolskiej. Urodził się 26 listopada 1913 roku w Kwilczu koło Międzychodu woj. poznańskim, jako przedostatnie z ośmiorga dzieci Franciszka i Marii Kaczmarek. Ojciec jego prowadził własną piekarnię i sklep kolonialny. W rodzinie Cieplińskich kultywowano tradycje patriotyczne. Pradziad jego był uczestnikiem Wiosny Ludów.

Łukasz po ukończeniu szkoły powszechnej w Kwilczu i Międzychodzie przez dwa lata pozostawał na gospodarstwie w domu. Następnie we wrześniu 1929 roku wstąpił do Szkoły Kadetów w Rawiczu, którą ukończył w 1934 roku, uzyskując świadectwo dojrzałości oraz stopień starszego strzelca. Tegoż roku we wrześniu został przyjęty do trzyletniej Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowii Mazowieckiej, którą ukończył w stopniu podporucznika. Od listopada 1936 roku do wybuchu wojny Łukasz Ciepliński służył w 62 pułku piechoty w Bydgoszczy. Cieszył się doskonałą opinią u władz i kolegów, zyskując powszechną sympatię.

W kampanii wrześniowej 1939 roku uczestniczył ppor. Ciepliński w walkach piechoty Armii „Pomorze”, a osłaniając przeprawę przez Bzurę, zniszczył ogniem na wprost 6 czołgów, z tego dwa na oczach głównodowodzącego gen. dywizji Tadeusza Kutrzeby. Dzięki temu przebił pierścień niemiecki, uratował pułk od zagłady i otworzył drogę do Warszawy. Za ten Czyn został awansowany osobiście na polu walki przez gen. Kutrzebę do stopnia porucznika i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari IV klasy i Krzyżem Walecznych.

Dowódca pułku 62, płk Kazimierz Rawicz-Heilman, pochodzący z Rzeszowszczyzny, mianował por. Cieplińskiego swoim adiutantem i po kapitulacji zabrał go w swoje rodzinne strony. Obaj udali się następnie na Węgry, aby odbyć kurs konspiracyjny emisariuszy na kraj. Podczas powrotu w 1940 roku zostali aresztowani w Sanoku, gdzie por. Cieplińskiemu udało się uciec z więzienia.

Wrócił do Rzeszowa a – obok wiedzy wojskowej – poznał na Węgrzech metody pracy konspiracyjnej. Mimo młodego wieku (27 lat) darzono go dużym zaufaniem. 1 maja 1940 roku został mianowany Komendantem Obwodu Rzeszów, a od 15 listopada 1940 roku Komendantem Inspektoratu Rejonowego WZW Rzeszów. Przybrał pseudonim „Pług”, którym posługiwał się do 1945 roku. Por. Ciepliński zajął się energicznie reorganizacją Inspektoratu (po aresztowaniach poprzednich dowódców), który obejmował rozległy teren 3 obwodów Rzeszów – Dębica – Kolbuszowa, przy czym od południowego wschodu zagrażały jeszcze oddziały UPA.

Por. Ciepliński okazał się wzorowym oficerem i dowódcą. Skromny i religijny, odznaczał się prawością charakteru i ujmującym sposobem bycia. W pracy był stanowczy, punktualny, słowny i systematyczny. Dzięki wewnętrznej dyscyplinie (nie pił i nie palił) a także wysokim wymaganiom wobec siebie i podwładnych, a zwłaszcza zdolnościom organizacyjnym, utrzymywał się na swoim stanowisku przez cały okres okupacji. Podlegało mu około 15 tys. zaprzysiężonych ludzi, wobec których przestrzegał zasad

konspiracji rygorystycznie. Armia Krajowa była pasją i życiem. Ożenił się dopiero w 1945 roku z Jadwigą z Sicińskich, z którą miał ukochanego synka Andrzeja.

Por. Ciepliński wielką rolę przywiązywał do szkolenia żołnierzy, organizując na terenie Rzeszowszczyzny kilkadziesiąt kursów podoficerskich. Zabiegał aby wychować żołnierza podziemnego w duchu patriotyzmu, moralności i etyki katolickiej. Popierał gorąco organizację kursów w zakresie pełnej i małej matury pod kryptonimem „Kuźnica”, w przewidywaniu, że do odbudowy państwa po wojnie potrzebni będą ludzie wykształceni o wysokim morale. W latach 1942–1943 por. Ciepliński zorganizował na bazie „Biuletynu Informacyjnego” organu Komendy Głównej ZWZ i nasłuchu radiowego, wydawnictwo pod nazwą „Na Placówce” a później „Na posterunku”. Zabiegał usilnie o uzbrojenie rozrastającej się organizacji, zapoczątkowując w 1943 roku produkcję granatów systemem chałupniczym. Osobiście angażował się w różne akcje, często sam doglądał działań w terenie. Komenda Główna AK bardzo wysoko oceniła przebieg akcji „Burza” na Rzeszowszczyźnie. Było to niewątpliwie dużą zasługą organizatora i dowódcy „Pługa”.

W lipcu 1944 roku, już wkrótce po wkroczeniu Armii Sowieckiej na teren Rzeszowszczyzny, Armię Krajową która nastawiona była na współdziałanie, bardzo szybko spotkały gorzkie rozczarowanie, które boleśnie odczuł por. Ciepliński. Wezwania do składania broni i ujawniania się akowców oraz aresztowania wzgl. wcielania w szeregi Ludowego Wojska Polskiego. NKWD i UB stosowały bezwzględny terror, a akcja odbicia uwięzionych około 400 akowców na zamku Lubomirskich w Rzeszowie nie powiodła się. Doprowadziło to do rozwiązania AK w styczniu 1945 roku.

Por. Ciepliński zmuszony był przenieść się na teren Krakowa i Śląska, nie zaprzestając swojej działalności. W jesieni 1946 roku został awansowany do stopnia podpułkownika.

Płk. Ciepliński stał się współorganizatorem konspiracyjnej nowo powstałej organizacji „Nie” o charakterze antysowieckim. Działalność tej organizacji była krótkotrwała. Po aresztowaniu podstępem 16 przywódców Polski Podziemnej, w tym gen. Leopolda Okulickiego, w jej miejsce powołano w maju 1945 roku Delegaturę Sił Zbrojnych, która została rozwiązana po powstaniu Rządu Jedności Narodowej. Wreszcie spośród akowców, którzy się nie ujawnili, powstała nowa podziemna organizacja pod nazwą „Wolność i niezawisłość”. Nie posiadała zbrojnych oddziałów dywersji i sabotażu. Jednym z jej współorganizatorów był płk Łukasz Ciepliński, który od połowy stycznia 1945 roku kolejno pełnił funkcje: referenta, członka sztabu, szefa sztabu „Nie” i Delegatury Sił Zbrojnych, od września 1945 roku Komendanta Okręgu Krakowskiego, Komendanta Obszaru Południowego a od listopada 1947 roku IV Komendanta Rady Głównej WiN z siedzibą w Krakowie, a potem w Zabrzu.

Płk Ciepliński działał w tym czasie pod różnymi nazwiskami i pseudonimami, zajmował się handlem i dużo podróżował. W dniu 27 listopada został aresztowany, z nim także 20 osób członków sztabu, kilku informatorów i łączników. Był przesłuchiwany w śledztwie w Woj. Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, następnie w Krakowie i w końcu więziony w Warszawie w pawilonach X i XI więzienia mokotowskiego. Przesłuchiwany był przez znanych z najbardziej wyszukanych okrucieństw oficerów śledczych polskich i radzieckich m.in. Feigina, Różańskiego, Światłę i Duszę i poddawany najokrutniejszemu torturom.

Po trzyletnim śledztwie, odbył się w dniach 5–14 października 1950 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie wyreżyserowany proces. Miał na celu wskazanie, że płk Ciepliński był szpiegiem na amerykańskim żołdzie i już w czasie

okupacji hitlerowskiej zajmował zdradziecką postawę wobec Polski. Zachowało się 31 tomów akt tego procesu. Ppłk Łukasz Ciepliński i 6 członków sztabu WiN zostało skazanych na śmierć przez rozstrzelanie.

Podczas całego okresu więzienia nie pozwolono ppłk. Cieplińskiemu na widzenie się z żoną i rodziną. Pisał więc grypsy więzienne, z nich 20 zachowało się do dnia dzisiejszego. Stanowią one jakby testament dla rodziny i towarzyszy walki. Towarzysze z celi śmierci, w której oczekiwał na wyrok wraz z 40 innymi więźniami, byli zbudowani jego postawą, spokojem i opanowaniem do ostatnich chwil życia. Wyprowadzony jako pierwszy z celi na egzekucję, po drodze przyklęknął i wyjął z buta schowany medalik, który nosił całe życie i położył. Równocześnie wykonano wyrok śmierci na jego sztabowych współpracownikach: Adamie Lazarowiczu, Mieczysławie Kawalcu, Karolu Chmielu, Józefie Batorze, Józefie Rzepce i Franciszku Błażeju. Miejsce pochówku ofiar nie jest znane.

Odszedł w dniu 1 marca 1951 roku ppłk Łukasz Ciepliński na wieczną służbę Bogu i Ojczyźnie, wielki idealista, gorący patriota i katolik. Pozostała po nim pamięć jako doskonałego organizatora, konspiratora i wychowawcy żołnierzy podziemnej armii.

Pamięć o tym wielkim sercem i duchem Wielkopolaninie jest żywa do dnia dzisiejszego zarówno w rodzinnym Kwilczu, z którego pochodził jak i na Rzeszowszczyźnie gdzie działał podczas okupacji. Symboliczny grób ppłk. Cieplińskiego znajduje się na cmentarzu w Rzeszowie obok grobu jego syna Andrzeja, jedna z głównych ulic Miasta jest Jemu poświęcona. Nazwisko ppłk. Łukasza Cieplińskiego widnieje również obok innych pomordowanych członków AK i WiN na tablicy, wmurowanej w ścianę Kościoła OO. Bernardynów, gdzie często widywano go, modlącego się podczas działalności na tym terenie.

Mieczysław Przedpelski ps „Pobóg”

Dnia 19 lutego 2001 r. zmarł w Poznaniu prof. zw. dr hab. Mieczysław Przedpelski, emerytowany profesor Akademii Ekonomicznej, działacz „Solidarności”, od 1990 r. członek środowiska „Wierchy”.

Do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), scalonej później z AK, wstąpił w 1939 r. Działał w Krakowie, a od 1942 r. na Rzeszowszczyźnie. Związany z oddziałem partyzanckim „Ojca Jana”, „Pobóg” brał udział w szeregu akcji, m.in. w zdobywaniu broni, amunicji, koców i bielizny z pociągu Wehrmachtu w Wolinie, w rozbiciu nastawni kolejowej w Rozwadowie, wreszcie był uczestnikiem słynnej bitwy o Porytowe Wzgórze w Lasach Janowskich.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej pozostał w konspiracji do dyspozycji Władz Organizacji. Z powodu nasilających się aresztowań przeniósł się najpierw do Mielca, następnie na Śląsk i na Ziemię Odzyskaną. Kiedy w 1946 r. podjął studia w Akademii Handlowej w Poznaniu, został 16 stycznia 1947 r. aresztowany i skazany na 4 1/2 roku więzienia i 2 lata pozbawienia praw obywatelskich za działalność w organizacji „Młodzież Wszechpolska”. Wyszedł z aresztu po czterech miesiącach, bo objęła go amnestia.

Bardzo czynny jako organizator życia naukowego, prof. Przedpelski pełnił odpowiedzialne funkcje prodziekana i prorektora, zorganizował Instytut Polityki Społecznej, którego był dyrektorem aż do przejścia na emeryturę. Był także czynnym członkiem PTE.

Cześć Jego pamięci!

5.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

- 1) Marian Maciejewski ur. w 1920 r., zm. 22 I br., ps. „Dzięcioł Pstry” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Opatów. Działał w dywersji. Był członkiem Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 2) Lech Pagowski ur. 1913 r. zm. 01 I 2001 r., ps. „Zrokszyć” z Okręgu Lubelskiego ZWZ-AK, działał w służbie kwatermistrzowskiej oddziałów Klementynów – Szczep-rzeszyn, oraz 9 pp AK. Był członkiem Koła ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 3) Henryk Potrawiak ur. w 1922 r., zm. w II br., ps. „Włodek” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Częstochowa w Hufcu Szarych Szeregów, nast. w kompanii „Kruka” 27 pp AK. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Brąz. Krzyżem Zasługi z Mieczami. Był członkiem Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 4) Zenon Buzantowicz ur. w 1922 r., zm. 28 I br., ps. „Mały”, „Bosman” z Okręgu Lwów AK, Insp. Rej. Drohobycz, żołnierz Oddziału Sapersko-Dywersyjnego. Po wojnie więziony przez NKWD i UB. Był członkiem Środowiska „Wierchy” ŚZZAK w Poznaniu.
- 5) Henryk Pawlik ur. w 1924 r., zm. 28 III br., płk WP., ps. „Dąbek” z Okręgu Łódź AK, Insp. Rej. Sieradz. Służył w plut. Glinno w grupie „Leśnik”. Należał do Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 6) Leszek Golcz ur. w 1924 r., zm. 19 IV br., prof. dr hab. kpr.pchor. ps. „Mazur” z Okręgu Warszawa AK, żołnierz Komp. Szturm. Odc. „Topór”, uczestnik Powstania Warszawskiego w Zgrup. „Golski”. Był członkiem Środowiska „Syrena” ŚZZAK w Poznaniu.
- 7) Eugeniusz Iwanowski ur. w 1912 r., zm. 01 IV br., ps. „Olek” z Okręgu Wilno AK, żołnierz i rusznikarz 7 Wileńskiej Brygady „Wilhelm”. Był członkiem Koła ŚZZAK w Pile.
- 8) Jan Konstanty Kuczyński ur. w 1918 r., zm. 7 V br., płk WP., dr, ps. „Janek”, „Kadet”, „Doktor”, uczestnik Wojny Obronnej w 1939 r., z Okręgu Kraków AK, Podokręgu Rzeszów. Żołnierz Oddziału „Wołyniaka”. Członek Środowiska „Wierchy” ŚZZAK w Poznaniu.
- 9) Adam Kostecki ur. w 1921 r., zm. 9 V br., ppor. WP, ps. „Delfin”, „Orzeł” z Okręgu Lublin ZWZ-AK, Insp. Rej. Łuków, Obwodu Radzyń Podlaski, nast. 35 pp AK. Był prezesem Środowiska „Knieje” ŚZZAK w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Opracował: Ludwik Misiek

5.4. Z ostatniej chwili

Wobec szkodzącego Polsce wykorzystywania ubeckich fałszywek czasu PRL-u Światowy Związek Żołnierzy AK czuje się w obowiązku opublikować tekst poniższego listu:

Warszawa, 27 kwietnia 2001

Pan

Jan Nowak-Jeziorański

Wielce Szanowny Kolego,

Z ogromną przykrością przyjęliśmy wiadomość o wypowiedziach Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, p. Edwarda Moskala dotyczących Pańskiej osoby. Wypowiedzi krzywdzących i nieprawdziwych, a także wskazujących na zupełną nieznajomość polskich realiów okupacyjnych i metod stosowanych przez podziemie w walce z okupantem.

Zapewniamy o naszym szacunku, solidarności i przyjaźni. Jest Pan oficerem Armii Krajowej, Honorowym Członkiem Światowego Związku Żołnierzy AK, naszym Kolegą i Przyjacielem, odznaczonym, między innymi, Krzyżem Armii Krajowej.

Nasi dowódcy w kraju i na uchodźstwie darzyli Pana przyjaźnią i pełnym zaufaniem. Zrobił Pan bardzo wiele dla Polski jako dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, publicysta i niezależny działacz, człowiek cieszący się zasłużonym autorytetem w kraju.

Życzymy wiele lat zdrowia i dalszej pracy dla Polski.

*Prezes
Rady Naczelnej SZŻAK
ppłk Jerzy Lipka*

*Prezes
Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej
ppłk Stanisław Karolkiewicz*

AK

PKO BANK POLSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

I ODDZIAŁ W POZNANIU

Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste SUPERKONTO - wraz z kartą VISA Electron, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym i kredytem gotówkowym,
- Książeczkę oszczędnościową a wista,
- Lokaty terminowe na okres 7-21 dni i 1- 36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne,
- Skup i sprzedaż walut,
- Fundusz Credit-Suisse.

Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący,
- Rachunek Biznes Partner,
- Rachunek inwestycyjny,
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą.

Zapraszamy do oddziału w godzinach:

7⁴⁵ do 18⁰⁰ od poniedziałku do piątku,

9⁰⁰ do 13⁰⁰ w każdą sobotę



PKO BANK POLSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 58/2001

ISSN 1425-2600